mp

PIĄTEK

PRZEGLĄD SPORTOWY



DOM PRASY

(bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 52 (1517) | DNIA 30 CZERWCA 1939 ROKU | ROK XIX

Walka o siedzibę PZB

Lwów, Kraków, Warszawa odpadają!

Sensacyjny przebieg ćwierćfinału Pucharu Polski

Bijemy kolarzy węgierskich



ZNOWU UJRZELIŚMY ICH NA BIEŻNI
W ramach Wielkiej Rewii Asów Sportu na starcie 60 m. znaleźli się (od lewej): Kostrzewski, Szenajch, Sośnicki, Trojanowski W., Dobrowolski i Habich.

Mecz Polska — Węgry
pod znakiem zapytania?

W związku z reorganizacją Węgierskiego ZPN. poddano też rewizji program spotkań międzypaństwowych. Jak donosi prasa budapeszteńska mecz z Polską, wyznaczony na 27 sierpnia, jest wątpliwy. Nowi kierownicy piłkarstwa węgierskiego uważają podobno, że do tego czasu nie zdołają przeprowadzić wszystkich swych reform i nie będą mogli zmobilizować drużyny dającej pełną gwarancję.

Wiadomości te traktować musimy chwilowo jako pogłoski, aż do czasu oficjalnej enunciacji. Niemniej dobrze będzie, jeśli w Budapeszcie dowiedzą się w porę, że raz za...ty kontrakt obowiązuje. Finalizacja jego trwała dość długo i trzeba było przezwyciężyć sporo trudności. Termin jest dla Węgrów zarezerwowany i PZPN nie będzie miał pod ręką innego przeciwnika. Odwołanie spotkania spotkało by się z odpowiednią reakcją i uzasadnionymi żądaniami rekompensaty finansowej.

Puchar Polski

Warszawa:
Wilno — Warszawa 2:1

Poznań:
Poznań — Kraków 3:0

Stanisławów:
Stanisławów — Lwów 5:2

Bydgoszcz:
Śląsk — Pomorze 4:3

Węgrzy w Tour de Pologne

Kolarze węgierscy przyjęli zaproszenie na bieg dookoła Polski i wyślą czterech kolarzy, wśród nich Karakiego, który uzyskał ostatnio wielki sukces w Bazylei.

NIE BYŁO MECZU GARBARNIA — UNION

KRAKÓW, 29.6. — Tel. wł. — W Krakowie miał dzisiaj być rozegrany mecz ligowy Garbarnia — Union Touring, jednak wobec faktu, że zawodnik Garbarni Piątek wyznaczony został do reprezentacji Krakowa na mecz o puchar Polski, jak również wobec konkurencji meczu kolarskiego, zawody te zostały przełożone i odbędą się przypuszczalnie 9 lipca.

Tłoczyński pokonany przez Hindusa

LONDYN. 29.6. — Tel. wł. — Tenisiści polscy mieli dziś w Wimbledonie „czarny dzień". Tłoczyński przegrał w trzeciej rundzie gry pojedyńczej panów z Hindusem Ghaus Mohammed w trzech krótkich setach 0:6, 3:6, 4:6!

Sam fakt przegranej nie był niespodzianką, gdyż od pierwszego występu Tłoczyńskiego w Anglii widać było, że gra jego wyjątkowo nie nadaje się do nawierzchni trawiastej. Mało kto jednak spodziewał się, by zwycięzca Menzla i Henkla przegrał tak bezapelacyjnie!

Mohammed rozpoczął grę w sz...nym tempie i wygrał siedem gemów pod rząd zanim w ogóle Tłoczyński zorientował się, że mecz się rozpoczął. Na częściowe usprawiedliwienie Tłoczyńskiego należy stwierdzić, że Hindus, który jest rewelacją tegorocznego sezonu, grał doprawdy po mistrzowsku, wykazał on już znakomitą formę w zeszłym tygodniu, na turnieju Queens-clubu, gdzie pokonał Kukuliewicza i uległ dopiero w finale von Crammowi.

Mohammed jest nie tylko graczem doskonałym, lecz również wybitnie inteligentnym. Przystosowuje on swą grę tak, aby odsłonić najsłabsze strony przeciwnika. W meczu z Tłoczyńskim pobił Polaka szybkością. Mocny serwis, krótka wymiana i siatka — oto system Mohammeda. Na szybkim korcie Wimbledonu okazał się on zabójczy dla Tłoczyńskiego, którego najmocniejszym punktem jest wymanewrowanie przeciwnika po długiej wymianie piłek. Tymczasem Mohammed atakując bez przerwy, nie tylko przekreślił plany Tłoczyńskiego, ale również wybił go zupełnie z uderzenia.

W porównaniu z Paryżem gra Tłoczyńskiego przedstawiała się słabo. Poza dobrym serwisem wszystkie uderzenia szwankowały. Forhend nie miał precyzji, bekhend był za słaby. Z faktycznych błędów należy wytknąć Tłoczyńskiemu, że obawiał się chodzić do siatki.

Mecz rozpoczął się o godz. 17-ej na korcie Nr 2, który jest zresztą fe ralny dla Polaków, gdyż 3 lata temu przegrał na nim Hebda. Zanim zorientowaliśmy się, Mohammed uciekł w 15 min. z setem 6:0. W drugim secie gemy idą równo do stanu 2:2, po czym Mohammed znowu chodzi do siatki i ma 5:2. Tłoczyński bierze następną grę, ale set należy do Mohammeda. 6:3. W 3 secie Tłoczyński próbuje zwolnić tempo, co mu się przez chwilę udaje. Prowadzi 1:0, ale Hindus ma 2:1, 3:2, 4:3. 5:4.

Tłoczyński został wyeliminowany. Na pociechę trzeba dodać, że jest i tak pierwszym polskim tenisistą, który wszedł do trzeciej rundy w Wimbledonie.

Pozostałe spotkania przyniosły szereg sukcesów graczom angielskim w meczach z przedstawicielami środkowej Europy. Austin wyeliminował Czecha Drobnego, który po przegraniu 2 setów 5:7. 7:9 zrezygnował z walki z powodu kontuzji ręki. Sensacją jest również doskonała forma weterana Riuniona, który ma 42 lata i pokonał pogromcę Baworowskiego de Stefaniego 6:4, 6:4, 6:8, 6:4.

Środkową Europę w dalszych rozgrywkach reprezentować będą Henckel, Szigetti, Kukuliewicz i Puncec (Jugosławia). Do ostatniej 6-ki zakwalifikowało się 5 Anglików, 3 Amerykan. 2 Jugosłowian oraz po jednym z reprezentantów Niemiec, Indii, Francji, Węgier, Włoch i Argentyny.

Druga przegrana naszych barw, a właściwie mieszanych barw polsko-francuskiej przyszła w dublu pań. Rozstawiona na trzecim miejscu para Jędrzejowska, Mathieu uległa znakomitej parze angielskiej Hammersley—Stammer. która zdobyła dwukrotnie mistrzostwo Wimbledonu. Angielki wygrały 6:1, 6:4. Mecz ten wykazał, że zdobycie mistrzostwa Francji przez Jędrzejowską — Mathieu było raczej przypadkiem i że te dwie świetne singlistki nie przedstawiają wielkiej klasy w dublu.

Jotes.

Danowski 100 m — 10.7 !

LWÓW, 29.6. — Tel. wł. — W czwartek odbyły się we Lwowie międzyklubowe zawody lekkoatletyczne, na których osiągnięto kilka doskonałych wyników. W świetnej formie był Danowski. Danowski przebiegł 100 m w czasie 10.7, który jest nowym rekordem Lwowa! Wynik ten nie będzie jednak uznany, gdyż czas mierzono tylko na dwu stoperach. Ponadto Danowski wygrał jeszcze 200 m w czasie 22,6.

Doskonały wynik osiągnął również Orlewicz na 400 m. pokrywając ten dystans w czasie 51,8. Po dłuższej przerwie zjawił się również na bieżni Kucharski, który od trzech tygodni rozpoczął normalne treningi. Po przebytej ostatnio ciężkiej chorobie Kucharski nie jest jeszcze w najlepszej formie. Startował on dzsiaj w sztafecie 4 x 400 m, nie wysilając się zbytnio.

Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco: 100 m Danowski (Lechia) 10,7, Orlański (Pogoń)11; 200 m Danowski 22.6, Podolański (Cz.); skok w dal: Niemiec (P) 6,69, Babińczuk (P) 6,37. Skok w zwyż: Niemiec 1.76, Babińczuk 1,67; 3.000 m: Nowacki (Lech.) 9:20, Lempert (P) 10:14,8; dysk: Begaj (P) 37,44; 400 m Orlewicz (P) 51,8, Moskal (P) 52.7; 800 m Korzeniowski (Pogoń) 2:02,8; 4 x 400 m: Pogoń I (Niemiec, Moskal, Kucharski, Orlewicz) 3:42,9, Pogoń II.



START WYŚCIGU KOLARSKIEGO DO MORZA

Louis nokdaun!
Galento, dwustukilowy grubas, zagraża mistrzowi świata



NOWY JORK, 29.6. — Tel. wł. — Oto nowa bokserska niespodzianka: mecz, który miał być bluffem i bujda, stał się emocjonującym widowiskiem.

Spotkanie Louis — Galento o mało nie skończyło się katastrofą mistrza świata.

Dwustukilowy Galento rzucił się na Murzyna i wygrał pierwsza rundę, druga wypadła dla Louisa. Nikt nie spodziewał sie, że trzecia dostarczy najwiekszych emocji.

Tony Galento krwawiąc słaniał się na nogach. Kiedy od gongu dzieliło go już kilkadziesiąt sekund, grubas poderwał się i trafił lewym sierpowym w szyję.

Cios był potężny. Louis zwalił się na deski, ale powstał przed rozpoczęciem liczenia.

Tłum powstał z miejsc. Oczy Louisa były nieprzytomne, twarz dzika, grube wargi drżały z bólu czy wściekłości.

Galento rzucił się do ataku, ale Louis poszedł do zwarcia i przetrzymał do gongu.

Czwarta runda przyniosła zakończenie walki. Joe rzucił się jak pantera i bił bez przerwy chwiejącego się przeciwnika. Twarz Galento krwawiła w pięciu miejscach. W 11 min. 29 sek. sędzia przerwał masakrę, ogłaszając zwycięstwo mistrza świata przez nokaut techniczny.

Prasa amerykańska nazywa ten mecz jedną z najbardziej sensacyjnych walk stulecia. Żeby znaleźć walkę o podobnym napięciu dramatycznym, trzeba się cofnąć do meczu Dempseya z Firpo. Wtedy też „Byk Pampasów" wyrzucił mistrza świata z ringu.

Louis oświadczył po meczu, że wybiera się do Anglii i stoczy walkę z Tommy Farrem. (WL)

TUŻ POD POPRZECZKĘ
ulokował piłkę Szrajer, zdobywając pierwszą bramkę dla Warty w meczu z Garbarnią 5:0. Od lewej: Madejski (leży), Piątek, Szrajer, Gendera i Stankusz







REPREZENTACJA PIŁKARSKA WILNA
zwyciężyła Warszawę 2:1 i zakwalifikowała się do półfinału ze Stanisławowem.

Ligowcy i kandydaci znów na murawie

Po dwukrotnej wizycie Wisły zobaczymy w niedzielę dla odmiany — Cracovię. Występy drużyn krakowskich cieszą się w stolicy zawsze wielkim wzięciem, toteż i tym razem stadion W. P. będzie zapewne dobrze obsadzony.

Tradycja robi swoje. Nawet w okresie niskiej lokaty cieszyła się Cracovia na boiskach Polski wielką wziętością. Zawdzięcza to dobremu wyszkoleniu swoich piłkarzy, który zawsze stać na grę o pewnym stylu. W roku bież. Cracovii nie wiedzie się! W czasie gdy obrona i pomoc grają doskonale — zawodzi atak; dziś znów kiedy atak odnalazł swą formę, — zgubiło ją trio defensywne. Stąd więcej minusowych, niż dodatnich wyników.

Cracovia znajduje się na 6 miejscu, krok tylko dzieli ją od grupy spadkowej. Wprawdzie niebezpieczeństwo nie jest rzeczywiste, jednak rolę odgrywają ambicje prestiżowe.

W pierwszym meczu w Krakowie wygrali „białoczerwoni" z Warszawianką tylko 2:1. Różnica jednej bramki nie jest tak wielka, by na własnym boisku trudno było ją zupełnie zniwelować. Warszawianka wróciła z Chorzowa bogatsza o jeden punkt. Wynika stąd, że defensywa jej grała bardzo dobrze, gdyż siłą AKS-u jest atak. W teorii więc obrona powinna dać sobie również radę z atakiem krakowskim; może on być jednak o tyle niebezpieczniejszy, że stosuje grę kombinacyjną, a więc bardziej skomplikowaną niż chorzowianie. O ile w Cracovii nie domagają formacje obronne, to słabą stroną drużyny stołecznej jest — atak. Brak mu zwartości i jednolitej linii. Posiada on jednak niebezpieczne jednostki i w tym właśnie tkwi szansa Warszawianki. Udany raid Barana, czy nieoczekiwany przebój i strzał Pirycha może przynieść nawet — pełne dwa punkty.

Ciężki pojedynek odbędzie się w Krakowie. Wisła pokusi się o odzyskanie pozycji wicemistrza i wyrównanie rachunków z Wartą. Przegrana 1:4 była dotkliwym ciosem dla prestiżu krakowian. Zdaje się, że na własnym boisku stać ich na zwyciężenie Warty, której siła bojowa, jak i większości naszych zespołów, związana jest z własnym gruntem.

Odmianę stanowi jedynie A.K.S. Na własnym boisku AKS. wygrał dotychczas zaledwie jeden mecz. Tą jedyną drużyną była Pogoń, do której wybierają się chorzowianie na rewanż. Pogoni powodzi się ostatnio zupełnie dobrze. Gdyby zwyciężyła w niedzielę miałaby wielkie szanse na drugie miejsce.

Lwowianie nie przegrali na boisku własnym ani jednego meczu. Pamiętamy jednak, że do AKS-u mają szczególnego pecha, dlatego też nie ważymy się przypowiedzieć im sukces, tym bardziej, że wystąpią bez Wasiewicza, któremu rozpoczęła się 3-tygodniowa dyskwalifikacja.

Czwartą parę przeciwników stanowią Ruch i Polonia. Będzie to zresztą spotkanie z pierwszej kolejki. Ruch oddał na stadionie woj. Grażyńskiego tylko jeden punkt i to Warcie. Polonia wprawdzie ostatnio znacznie się poprawiła, nie wydaje nam się jednak, by w Chorzowie miała wielkie widoki.

*

Należy się liczyć z tym, że w najbliższych tygodniach zainteresowanie piłkarzy skupi się raczej na grach o wejście do Ligi, niż na samej Lidze. Walki zapowiadają się bowiem nadzwyczaj ciekawie, szczególnie w grupie pierwszej i drugiej, w której znajduje się szereg popularnych drużyn.

Starachowice zdobyły dwa cenne punkty. Tym razem prowadzi jednak droga do Poznania, gdzie będzie nieco trudniej, niż na własnym boisku. Legia przegrała z Gryfem, to też w żadnym wypadku nie może sobie pozwolić na utratę dalszych punktów, o ile chce odegrać jeszcze poważniejszą rolę.

Podobnie ma się sprawa z Ł.K.S. Przeciwnikiem jego będzie w Łodzi Gryf. Pomorzanie trzymali się wprawdzie w pierwszym spotkaniu nadspodziewane dobrze, jednak na obcym boisku nie dajemy im wielkich szans.

W grupie drugiej w akcję wkracza Śląsk. Dziś już przewidzieć można, że decydująca walka rozegra się między Świętochłowicami i Fablokiem. Unii przypadnie zapewne rola statysty a zakładanie protestów przy zielonym stoliku nie wiele pomoże. Wątpimy bardzo, by Unii udało się zdobyć w Świętochłowicach choćby jeden punkt.

Wyjazd czeka również jej imienniczkę Unię z Lublina. Tym razem droga prowadzi do Stanisławowa. Górka nie należy wprawdzie do groźnych przeciwników, jednak po występie lublinian w Drohobyczu trudno zorientować się w ich możliwościach.

Ciekawi jesteśmy natomiast, jak spisze się Junak w Łucku. W teorii powinni by drohobyczanie zdobyć dalsze dwa punkty. Policjanci grają jednak na własnym boisku znacznie lepiej, niż na wyjazdach, to też Junak zmuszony będzie z miejsca zabrać się energicznie do pracy. Przypuszczamy, że stać go na zwycięstwo w Łucku.

W grupie czwartej Ognisko gra na własnym boisku w Pińsku z W.K.S. z Grodna. Nie zdziwilibyśmy się gdyby woiskowi wrócili do rodzinnego miasta przynajmniej z jednym punktem.

POGOŃ WYSTĄPI PRZECIW AKS w następującym składzie: **Albański, Panaś, Lemiszko, Hanin, Schmidt, Sumara,** względnie **Kraus, Majowski, Zimmer, Wolanin, Matyas, Kaźmirowicz.** (K.)

AMATORSKI K. S. musi znowu zmienić linię pomocy, gdyż kontuzjowany w meczu z Warszawianką Bentkowski nie będzie mógł jeszcze grać. Do Lwowa wyjeżdżają: **Mrugała, Stolarczyk, Kinowski, Koszny, Szaton, Katryniok, Pochopin, Piontek, Wostal, Pytel, Spodzieja.**

RUCH BĘDZIE GRAŁ JESZCZE BEZ WODARZA, którego zastąpi Malcherek. Na środku zagra Słota natomiast prawą stronę ataku będą tworzyli bracia Przycherkowie. Pomoc i tyły bez zmian, a więc: **Tatuś lub Brom, Gemza, Dziwisz, Mikunda, Fica i Skrzypiec.**

WARTA LIGOWA WYJEŻDŻA na niedzielne spotkanie z Wisłą w Krakowie w składzie w jakim pokonała ubiegłej niedzieli Garbarnię. Jedynie Ofierzyńskiego ma zastąpić Baltes. Sprawa udziału Ofierzyńskiego w drużynie nie jest jednak ostatecznie zdecydowana.

ŁKS WYSTĄPI PRZECIWKO GRYFOWI prawdopodobnie w tym samym składzie, w którym walczył w Starachowicach, a więc: Andrzejewski; (Piasecki). Gałecki, Karasiak; Tadeusiewicz, Pegza, Nowak; Rudnicki, Król-Lewandowski, Miller i Czech. O zainteresowaniu walkami ŁKS-u świadczy fakt, że w oczekiwaniu na wynik meczu starachowickiego tłumy zatarasowały nietylko chodniki ale i jezdnie przed redakcjami pism i policja nakazała zdjęcie z okna wystawowego plakatu z rezultatem.

Ambicja i temperament Wilna

przynosi zwycięstwo nad Warszawą

WARSZAWA. 29.6. — **Wilno—Warszawa 2:1 (2:0).** Mecz o puchar Polski. Bramki dla Wilna zdobyli Biok i Tumasz, dla Warszawy Jaźnicki. Widzów ok. 1.000.

Wilno: Czarski; Zawieja, Paszkiewicz; Wojciechowski, Bukowski, Urban; Biok, Wilczek, Tumasz, Krawczyk, Marzec.

Warszawa: Marek (Strauch): Szczepaniak, Gierwatowski; Drabiński, Wybrański, Wolańczyk; Jaźnicki, Matyaskiewicz, Kozieł, Wójcikowski, Gamaj.

Opuszczając boisko Polonii, nie wiedzieliśmy jeszcze, że nie tylko stolica zgotowała w grach pucharowych — sensację. Może będzie to dla kierownictwa piłkarstwa warszawskiego pocieszeniem, w myśl starej zasady, że we dwóch łatwiej przeboleć nieszczęście. Nie naprawia to naturalnie zła, jakie się stało w znacznej mierze, dzięki nieudolnemu zestawieniu reprezentacji.

Nie wiemy co spowodowało kapitana sportowego do powołania aż tak wielkiej ilości „nieznanych gwiazd". Przypuszczamy, że nie ambicja okrycia się sławą odkrywcy talentów. Raczej była to twarda konieczność, podyktowana stanowiskiem możnych klubów, które robią wszystko byle tylko uniknąć zaszczytu... oddawania zawodników do reprezentacji okręgu. (Tematem tym przyjdzie zainteresować się przy okazji).

Tylko tym możemy sobie wytłomaczyć katastrofalnie słabą obsadę centrum pomocy i trójki środkowej ataku, aczkolwiek nienmiejsze zastrzeżenia nasuwali i obaj boczni pomocnicy. Obrona trzymała się jako tako, natomiast bramkarz Marek ma na sumieniu pierwszą bramkę i był w ogóle niepewny, to też po przerwie powrócono do Straucha. Skrzydłowi wykazywali początkowo niezły ciąg, szybko się jednak wykończyli.

Początkowo zdawało się, że Warszawa wygra jak zechce. Szybko wyszło jednak na jaw, że ta cała „misterna" kombinacja trójki jest niczym innym, jak nieudolnością w wyrobieniu sobie pozycji i... oddaniu strzału. Jaźnicki próbował nadać akcjom rozmach, jednak nie mógł znaleźć u partnerów zrozumienia, toteż szybko dostosował się do ich poziomu. W rezultacie zakończyło się wszystko to katastrofą, gdyż wilnianie zorientowawszy się, że diabeł nie taki straszny, szybkością i energią zdemolowali drużynę stołeczną, nie dopuszczając jej w pierwszej połowie do głosu.

Bramki w tym okresie zdobył w 9-ej min. Biok. Poszedł on energicznie za piłką i zdobył ją szybciej, niż Marek, który niepotrzebnie opuścił swój posterunek. Druga padła z pięknego strzału półwolejowego Tumasza w 31-ej min.

Po przerwie sytuacja zmieniła się na korzyść warszawian, ale było to raczej wpływem zmęczenia wilnian własnym tempem, niż poprawą formy miejscowych, resztą długotrwała ofensywa nie wiele pomogła, gdyż zawsze jeszcze na przeszkodzie stanęła jakaś szybka wileńska noga. Nie pomógł też Szczepaniak w ataku. Dopiero, dosłownie w ostatniej minucie udało się Jaźwickiemu zmusić Czarskiego do kapitulacji.

Wilno wygrało zasłużenie, mając do dyspozycji graczy szybkich, ambitnych i dobrze orientujących się. Żywiołowa gra wilnian była miłym urozmaiceniem w bezhołowiu i ślamazarności warszawian. Operowali oni przeważnie długimi, półgórnymi piłkami zupełnie dobrze nad nimi panując. Cały zespół zasłużył na uznanie za ambicję i ofiarność. Wybijał się w pomocy niezmordowany Bukowski, dobry był lewy Urban. Z obrońców bardziej rzucał się w oko Paszkiewicz, aczkolwiek i Zawieja trzymał się dobrze. Czarski okazał się znów bramkarzem o wielkiej intuicji, toteż nie chcielibyśmy, by p. kapitan PZPN o nim zapomniał. W ataku niebezpieczny był dzięki swej szybkości Biok, dobrze prezentował się Krawczyk, reszta na przeciętnym poziomie.

Sędziował zadowalająco **p. Trzmiel** ze Śląska.

Zdobywca pucharu wyeliminowany!

Lwów przegrywa w Stanisławowie

Stanisławów, 29. 6. — Tel. wł. — Stanisławów — Lwów 5:2 (3:1). Bramki dla Stanisławowa zdobyli Cichy dwie, Nowak i Hrabal i samobójcza, dla Lwowa Majowski i Schmidt z karnego.

Stanisławów: Śliwiński; Jaworski, Wencel; Nitka, Jonczy, Schaffer; Hrabal, Cichy, Zasławski, Nowak, Rudziak.

Lwów: Albański; Lemiszko, Henig, Sumara, Schmidt, Hanin; Majowski, Skoczeń, Matias, Turko, Kaźmirowicz.

Reprezentacja Stanisławowa podobnie jak i w latach poprzednich odniosła nowy sukces nad drużyną lwowską. Sukces stanisławowian tym bardziej zasługuje na podkreślenie, że został on wywalczony po grze, która drużynie gospodarzy przynosi wiele zaszczytu.

Stanisławów wygrał zasłużenie z dwóch względów: po pierwsze mimo że drużyna stanisławowowska składała się z zawodników kilku klubów, była jednak zespołem bardziej zgranym i wyrównanym, po drugie: od pierwszej chwili zastosowała dobre taktyczne pociągnięcia, które niewątpliwie zaważyły na końcowym wyniku.

Stanisławów miał znacznie więcej z gry. Pierwsza połowa upłynęła pod znakiem wybitnej ofensywy miejscowych, która przyniosła im w rezultacie trzy bramki. Po przerwie Lwów nieco ochłonął, Stanisławów jednak w tym okresie zastosował skuteczną taktykę defensywną, przetrzymał napór przeciwnika i nie tylko zdołał utrzymać stan posiadania z pierwszej połowy, ale wynik cyfrowy jeszcze polepszył. W drużynie stanisławowskiej na plan pierwszy wybijali się Cichy w napadzie, Jonczy w pomocy i Jaworski w obronie.

Lwów zagrał fatalnie. Bez ambicji i ponadto prawie wszystkie linie wykazały brak zgrania i zrozumienia. Wyjątkiem była jedynie pomoc, która trzymała się przez cały czas doskonale i była najlepszą częścią drużyny. Obrona prezentowała się fatalnie. Popełniała zasadnicze i kardynalne błędy, które kończyły się zazwyczaj utratą bramek. Henig nie mógł zrozumieć się z Lemiszką, a ponadto szwankowała jeszcze współpraca z Albańskim, tak że niemal wszystkie bramki padły z winy trójki obronnej. W ataku Lwowa również nic nie wychodziło. Matyas nie mógł nawiązać kontaktu ze Skoczeniem i Turką. Ponadto napad lwowian grał zbyt ostro, owocem czego było wykluczenie Matyasa w rugiej połowie. Środkowy napastnik Lwowa sfoulował bowiem rozmyślnie jednego z obrońców Stanisławowa w 78-ej min.

Od tej chwili Lwów grał już do końca w dziesiątkę, jednak w tym czasie, wynik meczu był i tak przesądzony.

Przebieg spotkania był dość żywy i interesujący. Pierwsza połowa upłynęła pod znakiem całkowitej przewagi drużyny miejscowej. W drugiej połowie gra się znacznie wyrównała, były nawet okresy, w których Lwów bardzo silnie przeważał.

Sędziował p. Zapiór z Krakowa. Widzów około 3.000.

Puchar Polski

Wołyń / Warszawa	Warszawa 5:1	Wilno 2:1
Polesie / Wilno	Wilno 5:1	
Stanisławów / Lublin	Stanisławów 3:1	Stanisławów 5:2
Lwów / v. o.	Lwów —	
Kraków / v. o.	Kraków —	Poznań 3:0
Zagłębie / Poznań	Poznań 4:3	
Łódź / Śląsk	Śląsk 4:2	Śląsk 4:3
Pomorze / Białystok	Pomorze 9:0	

W atmosferze „protektoratu"

Praga, w czerwcu

Swój udział w rozgrywkach o puchar środkowo - europejski zaczęli piłkarze czescy pod złymi auspicjami.

Na trzy dni przed pierwszym meczem władze protektoratu wydały zakaz organizowania jakichkolwiek imprez sportowych w całych Czechach. Zarządzenie to miało być sankcią karną za demonstrację, jaką urządziła widownia podczas meczu Berlin — Praga. Spowodowało ono konieczność zmiany całego porządku meczów pucharowych.

Sparta wygrała niespodziewanie w Budapeszcie z pewnym siebie Ferencvarosem, zakupując wcześniej znakomitego Ludla z Victorii Zizkov, za 45.000 koron. Transakcja jest wymownym dowodem ciężkiej sytuacji klubów czeskich, przewiduje ona bowiem spłatę Ludla... na raty!

Gorzej powiodło się Slavii w Belgradzie. Przegrała z B. S. K. 0:3. Wyjazd z Pragi miał sensacyjny prolog. Oto znakomity obrońca Slavii Czerny zastrajkował i nie pojechał. Zażądał on w przeddzień wyjazdu uregulowania dawnych należności jak i konkretnej odpowiedzi, jak klub zamierza wobec zniesienia profesjonalizmu uregulować jego przyszłość. A, że w obu tych sprawach nie otrzymał zadawalającej odpowiedzi, zastrajkował, ściągając na siebie gniew czynników oficjalnych, choć cała opinia solidaryzuje się z nim.

Równocześnie z potępieniem Czernego przez prasę odbywa się nadal nagonka na Bicana, zwalając na niego odpowiedzialność za ostatnie niepowodzenia piłkarstwa czeskiego. Niemcom nie w smak jest osoba ex-wiedeńczyka. Pisze się więc o nim, że zgubił gormę, że powinien wyjechać na urlop, że działa destrukcyjnie, a wszystko to ma na celu zdeprymowanie tego znakomitego gracza.

Na koniec jeszcze jeden przyczynek do charakterystyki stosunków w Czechach.

Jedno z pism ogłosiło, że pewien prowincjonalny klub jugosłowiański poszukuje młodego trenera czeskiego, zapewniając mu skromne warunki bytu. W normalnych warunkach chętnych nie byłoby wielu, dziś jednak oferty posypały się w nieprawdopodobnej ilości.

F.

Syrena w Lidze Warszawy

RADOM 29.6. — Tel. wł. — **Syrena (Warszawa) — Czarni (Radom) 3:1 (1:1).** Zawody o wejście do ligi WOZPN przyniosły znowu zwycięstwo gościom. Przebieg gry był nieciekawy, wynik krzywdzi gospodarzy, którzy byli lepsi w polu, ale nie wykorzystywali sytuacyj podbramkowych.

Czarni grali od 35 min. w dziesiątkę z powodu kontuzji Barwickiego. Pierwszą bramkę zdobył dla miejscowych Barwicki, wyrównał Narewski. Po przerwie dalsze punkty dla Syreny uzyskali: Twardowski i Szymol. Sędziował dobrze p. Sonnenschein, publiczności dużo.

Wobec remisu i zwycięstwa odniesionych poprzednio przez Syrenę nad Ursusem (3:3 i 3:2) i jego zwycięstwa nad Czarnymi 2:0 dzisiejsza wygrana zapewnia Syrenie awans do Warszawskiej Ligi Okręgowej.

Junak wygrywa

DROHOBYCZ, 29.6. — Tel. wł. — W czwartek rozegrano ostatni mecz o mistrzostwo lwowskiej ligi okręgowej między przemyską Polonią a Junakiem. Mecz ten nie miał zasadniczo żadnego znaczenia. Junak wystąpił w składzie silnie osłabionym, mimo to wygrał spotkanie to w stosunku 3:2 (1:1).

Śląsk walczy po raz trzeci o ligę

Nie wszyscy pamiętają o tym, że pierwszym klubem śląskim, który się znalazł w Lidze nie był ani Ruch, ani AKS, lecz był nim Śląsk z Świętochłowic.

Klub został założony w dniu 29. 11. 1920 r. przez ś.p. Szczepana Szafranka, delegata Polskiego Komisariatu Plebiscytowego. Po roku istnienia „Śląsk" musiał zaniechać na pół roku czynnego życia, gdyż wszyscy członkowie zajęli się akcją plebiscytową i brali udział w III powstaniu śląskim.

Pierwszy mecz z drużyną z poza Śląska rozegrano w dniu 29.4. 1924 r. z okazji poświęcenia boiska. Przeciwnikiem była krakowska Wisła, która została pokonana 3:0. Niedługo utrzymali się Świętochłowiczanie na własnym boisku. Wskutek osuwania się podebranego terenu boisko się zapadło. Śląsk rozgrywał przez 3 lata mistrzostwa w GZOPN (Górnośląski O. Z. P. N.)

W roku 1927, kiedy nastąpił rozłam w związku górnośląskim, Klub jako pierwszy wystąpił i zgłosił się bezpośrednio do PZPN w Warszawie. W 1927 r. grał Śląsk o mistrzostwo Polski w kl. A, po czym wszedł do Ligi państwowej z którą jednak po roku musiał się rozstać. Drugi raz awansuje „Śląsk" do Ligi w r. 1934, jednak i tym razem po roku spada. Obecnie więc ślązacy walczą trzeci raz o miejsce w lidze.

Najsilniejszą linią Śląska jest napad w którym grają znani reprezentanci: Cebula, God i Kulawik oraz Przedzing i Więcek.

Największą zaletą napastników świętochłowickich jest ciąg do przodu. Środkowy Cebula znajduje się obecnie w bardzo dobrej formie. Na rutynowanym olimpijczyku — Godzie można polegać.

Jeśli chodzi o lewoskrzydłowego Kulawika nie można go osądzać na podstawie występu z Szwajcarią w Warszawie. Kulawik gra w swoim klubie dużo lepiej. Jako internacjonał miał nogi związane tremą. Nie trudno to zrozumieć jeśli się zważy, że Kulawik ma zaledwie 18 lat.

W pomocy wybija się prawy Kamiński, któremu znawcy przepowiadają przyszłość. W obronie znajdujemy znów znane nazwisko Bryły, który zdobył sławę jako napastnik. Obecnie w defensywie Bryła zdaje się być jeszcze lepszy. Stok w bramce jest murem trudnym do przebicia nawet dla dobrych strzelców.

Cała drużyna, podobnie zresztą jak Klub, rekrutuje się z sfer robotniczych. Miejscowa inteligencja, której w Świętochłowicach nie brak niestety mało interesuje się klubem, który boryka się z trudnościami, a mimo to stale się rozwija. Obecnie klub posiada oprócz piłki nożnej sekcje lekkoatletyczną i hokeja na lodzie.

Śp. Emil Andersen

Dziennikarstwo sportowe Danii dotknął bolesny cios. W kwiecie wieku zmarł w Kopenhadze Emil Andersen, naczelny redaktor sportowy dziennika „Politiken", znany ogólnie pod pseudonimem Mr. Smile.

Mr. Smile należał do najlepszych dziennikarzy spotrowych Północy, dzięki wielkiemu znawstwu cieszył się wielkim autorytetem nie tylko we własnym kraju. Nie był również obcy czytelnikom polskim, gdyż artykuły Jego ukazywały się parokrotnie na łamach „Przeglądu Sportowego" niemal przy każdym kontakcie naszym ze sportem duńskim. W czasie ostatniego meczu z Danią bawił Emil Andersen osobiście w Warszawie, nie przypuszczaliśmy wówczas, że widzimy Go już po raz ostatni. W Zmarłym traci sport nasz przyjaciela, który dawał temu wielokrotnie wyraz na łamach swego pisma.

Cześć Jego pamięci!

ZGON ZASŁUŻONEGO DZIAŁACZA SPORTOWEGO

W Poznaniu zmarł po krótkiej chorobie w 47-ym roku życia znany działacz piłkarski, śp. Czesław Sparty, honorowy prezes kl. „Posnania", najstarszego klubu stolicy Wielkopolski.

James w Warszawie

Jak donosi PAT, wczoraj przyjechał do Warszawy p. Alex James, angielski trener naszych piłkarzy. Początki współpracy nowego trenera z PZPN układały się tak dziwnie, że w środę magistratura piłkarska nie wiedziała jeszcze, co się dzieje z jej nowozaangażowaną siłą.

Spodziewamy się, że obecnie skończy się szukanie poomacku i że jedną z pierwszych czynności PZPN będzie zorganizowanie konferencji, na której p. Jamesowi wyłuszczone zostaną jego prawa i obowiązki. P. James, wyśmienity piłkarz, był w kraju rodzinnym częstokroć niesforną gwiazdą. Byłoby rzeczą przykrą, gdyby fałszywie interpretował swą rolę w Polsce, uważając wyjazd za miłą wycieczkę wakacyjną. Nie mamy naturalnie powodów sądzić, że tak będzie, gdyż leży przede wszystkim w interesie p. Jamesa, by wykazał, że umie nie tylko grać, ale i innych czegoś nauczyć, ale ostrożność jest cnotą, nie wadą.

Zdajemy sobie doskonale sprawę, że praca jego na naszym terenie nie będzie łatwa i że jedną z głównych trudności stanowić będzie język. Trzeba więc będzie koniecznie znaleźć rozwiązanie tego problemu przez przydzielenie p. Jamesowi tłumacza, który zna się na tyle na piłce nożnej, by zyskał sobie również autorytet graczy.

AJAX — MISTRZEM HOLANDII

AMSTERDAM, 26.6. Tytuł mistrza Holandii w piłce nożnej zdobyła drużyna klubu Ajax z Amsterdamu, bijąc SC Eindhoven w stosunku 3:0.

Poznań walczył skuteczniej

i wygrał z Krakowem 3:0

Poznań, 29. 6. — Tel. wł. — Poznań — Kraków 3:0 (2:0). Bramki strzelili: Gendera 2 i Białas jedną. Sędziował p. Haselbusz z Warszawy.

Kraków: Koczwara (Kurek); Piatek, Szumilas; Jabłoński, Grünberg, Góra; Riesner, Klimza, Gracz, Hausner, Cyganek.

Poznań: Jankowiak; Dusik, Zarzycki; Lis, Danielak, Sobkowiak; Walczak Białas, Gendera, Kaźmierczak, Markiewicz.

Zawody zakończyły się zwycięstwem gospodarzy, którzy byli drużyną skuteczniejszą. Sukces swój zawdzięcza Poznań przede wszystkim doskonałej grze linii pomocy. Mecz stał na dobrym poziomie technicznym i był bardzo ciekawy. Odbiegał poziomem od zwykłych meczów ligowych.

Goście grali ładnie dla oka. Byli zespołem dobrym technicznie we wszystkich liniach i zagrywali krótkimi podaniami. Przez lotnych i niebezpiecznych skrzydłowych szybko zdobywali teren, ale na polu karnym przeciwnika nie potrafili wykorzystać wypracowanych pozycyj. Najlepszym graczem ataku Krakowa był Riesner na prawym skrzydle. Jego szybkie zagrania, dokładne i ostre strzały najczęściej niepokoiły bramkarza i obronę Poznania. Dobrze wypadł też Hausner i Cyganek. Gracz był dobry tylko do przerwy. Klimza miał tylko dobre momenty.

Pomoc gości była najsłabszą częścią drużyny i grała zbyt defenzywnie. Jedynie Góra zagrywał chwilami pomysłowo i on jeden pchał atak do przodu. Obaj obrońcy pokazali się z jak najlepszej strony. Twardzi w natarciu i o dobrym wykopie rozbijali skutecznie liczne ataki Poznania. Koczwara jak i Kurek winy za puszczone bramki nie ponoszą.

W drużynie Poznania, opartej na szkielecie Warty, najwyższy poziom wykazała pomoc. Początkowo drużyna nie mogła się opanować i skoordynować akcyj. Obrona początkowo niepewna rozegrała się i broniła skutecznie, chociaż niezawsze wychodziły oswabadzające wykopy. Jankowiak bronił pewnie nieraz w bardzo ciężkich sytuacjach.

Atak miał dobrą lewą stronę, która zagrywała niebezpiecznie. Gendera prowadził ofensywę Poznania bardzo dobrze i zawsze był tam gdzie był potrzebny. Dobrze wypadł również Walczak na skrzydle, zastępujący Szrajera. Niestety Białas na łączniku za mało go zatrudniał. Białas, aczkolwiek walczył bardzo ambitnie, był najsłabszym w drużynie. Zagrywał nerwowo i niedokładnie, tracił piłki pod samą bramką. Poza tym był za powolny.

W sumie drużyna Poznania była zespołem więcej bojowym i skuteczniejszym, co też przyniosło w rezultacie zasłużone zwycięstwo, chociaż goście zasłużyli conajmniej na bramkę honorową.

Pierwsze 25 min. toczyły się przy lekkiej przewadze Krakowa. Dopiero w 25 min. ładne i szybkie zagranie Gendera — Kaźmierczak — Gendera przyniosło pierwszą bramkę dla Poznania ze strzału Gendery. W 30-ej minucie powstało zamieszanie pod bramką Krakowa. Koczwara zderzył się przy wybiegu z bramki i uległ kontuzji. Po kilku strzałach obronionych przez obrońców Białas strzelił ponad leżącym Koczwarą drugą bramkę dla Poznania.

W miejsce kontuzjowanego Koczwary wszedł do bramki gości Kurek, który grał już do końca meczu.

Po przerwie dla odmiany Poznań przeważał przez pierwsze 25 minut. Następnie Kraków przeszedł do ataku jednak bez efektu.

W 41 min. Gendera otrzymał długie podanie od Danielaka i nie zwlekając strzelił z odległości około 30 metrów pod poprzeczkę najpiękniejszą bramkę dnia. Ostatnie 10 minut zawodów upłynęło na niezwykle agresywnych atakach ob ustron. Wynik pozostał jednak bez zmiany.

POGOŃ PROTESTUJE.

Lwów, 29. 6. — Tel. wł. — Pogoń wniosła do Ligi protest przeciwko wyznaczeniu na 9 lipca meczu ligowego Warszawianka — Pogoń. Mecz ten, jak wiadomo miał się odbyć jeszcze w pierwszej połowie maja, jednakowoż ze względu na spotkanie Kowno - Warszawa termin ten przesunięto. Pogoń zwraca się do Ligi by mecz ten rozegrany został we Lwowie dopiero w październiku, gdyż termin lipcowy nie odpowiada Pogoni ze względów kasowych, nadto drużyna jej jest już bardzo przemęczona i w lipcu będzie odpoczywać. Ponadto w terminie jesiennym Pogoń ma same wyjazdy a tylko dwa mecze przewidziane są we Lwowie dlatego rozegranie meczu z Warszawianką również wpłynęłoby na całokształt gospodarki kasowej Pogoni.

ZMIANA TERMINARZA GIER O WEJŚCIE DO LIGI. Na posiedzeniu Zarządu PZPN dokonano zmiany rozkładu rozgrywek o wejście do Ligi w grupie I-ej. W niedzielę grać będzie w Łodzi ŁKS z Gryfem, 9 bm. bez zmian. 16 lipca grają Starachowice z Legią i Gryf z Łodzią. 23 lipca ŁKS z Starachowicami i Legia z Gryfem.

PROTEST REWERY w sprawie mistrzostw okr. stanisławowskiego został odrzucony. Na prośbę o przydzielenie jej do Okręgu Lwowskiego przeszło się do porządku dziennego.

Ukraina mistrzem juniorów

LWÓW, 29.6. — Tel. wł. — Dzisiaj rozegrany został ostatni mecz juniorów o mistrzostwo Lwowa między drużynami Czarnych i Pogoni. Mecz zakończył się wynikiem 2:2 (1:0). Mistrzostwo Lwowa zdobyła drużyna Ukrainy, która wraz z Czarnymi wyjedzie na obóz juniorów do Horyńca.

Mistrzostwa juniorów na Wołyniu

W Łucku odbędą się zawody finałowe drużyn juniorów dla wyłonienia mistrza tego okręgu. W rozgrywkach wezmą udział mistrzowie poszczególnych ośrodków: WKS Łuck Woł. K.S. Pogoń, KPW Zdołbunów, K.K.S. Krzemieniec, Strzelec Kowel, Hakoah Dubno oraz K.S. Strzelec Janowa Dolina. (jk)

GOŚCIE ZE SŁOWACJI

W dniach **1** i **2** lipca będzie gościć w **Bielsku drużyna** piłkarska z Żyliny (Słowacja) i rozegra spotkania z BBTS-em i Hakoahem.

Brawo Pomorze!

Śląsk z trudem wygrywa 4:3

BYDGOSZCZ, 29.6. — Tel. wł. — **Śląsk — Pomorze 4.3 (2:3). Publiczności ok. 4 tys. Sędziował p. Walczak z Warszawy.**

Śląsk: Zdeblok; Giemza, Bryła; Mikunda, Piec II, Dytko; Piec I, God, Cebula, Wilimowski, Singewald.

Pomorze: Byczyński; Kubalczak, Gorynia; Schoeneberg, Jeziorski, Zaremba; Preja, Kosobucki, Dziwisz, Kamiński, Kowalski.

Drużynę śląską, która przyjechała na pewną wygraną i to w wysokim stosunku spotkała niespodzianka. Pomorze w pierwszych 30 min. zdobyło trzy bramki, narzucając swój system gry i dezorientując całkowicie przeciwników. Gdyby nie brak rutyny i słaba dyspozycja strzałowa Śląsk przegrałby w wysokim stosunku.

Reprezentacja Pomorza była jednolita, pełna ambicji i dosłownie — bez słabego punktu. Doskonałe obstawianie najgroźniejszych przeciwników, wygrywanie pojedynków, wspaniałe zrywy, niezwykła szybkość dały nieprzeciętną grę, niespotykaną dotychczas w reprezentacji pomorskiej.

Śląsk zaprezentował się wyjątkowo słabo. Obstawiony Wilimowski nie miał pola do popisu. Obrona słaba, jedynie Dytko, który pracował za trzech, zasługuje na uznanie. Doskonały i niezawodny Giemza potwierdził swą opnię. Piec był najlepszy i najgroźniejszy z reprezentacji. God wypadł bardzo słabo.

Od początku gry inicjatywę ma Pomorze. Już w 7 min. Kosobucki strzela głową z podania z rogu w bramkę. W 10 min. Preja strzela drugą bramkę dla Pomorza, a w 18 min. dzięki strzałowi Kosobuckiego prowadzi Pomorze 3:0. Stale niebezpieczne sytuacje pod bramką Śląska niewyzyskane przez Pomorzan.

Pierwszą bramkę dla Śląska strzela w 29 min. w zamieszaniu podbramkowym po wypadzie zbyt nerwowego bramkarza Wilimowski. W 37 min. drugą bramkę zdobywa God. Wynik 3:2 dla Pomorza.

W drugiej połowie do głosu dochodzi Śląsk, gdyż gracze pomorscy zbyt zmęczeni nadanym przez siebie tempem opadli z sił. W 29 min. Cebula pięknym strzałem wyrównuje 3:3, by wreszcie w 31 min. strzelić decydującą dla swej reprezentacji bramkę ustalając wynik 4:3.

Obecny na meczu kapitan związkowy p. Kałuża oświadczył:

— Mile zdziwiony jestem niezwykle ofiarną bojowością drużyny pomorskiej, której gracze nie pozwolili dojść Śląskowi do głosu w pierwszej pół godzinie gry. Poziom gry Pomorzan rokuje wielkie nadzieje na przyszłość. Przyczyną zresztą bardzo zaszczytnej porażki było nadanie zbyt wielkiego tempa przez gospodarzy. Wyczerpało to nie mających rutyny graczy. Zemścił się więc brak umiejętności rozłożenia sił na cały czas trwania meczu. Z graczy pomorskich trudno kogokolwiek specjalnie wyróżniać, wszyscy zasługują na największą pochwałę.

— Z trójki przewidzianej na obóz przedolimpijski kategorii III wyróżniam Jeziorskiego, którego cechuje szybkość i bojowość. Dziwisz posiada olbrzymie możliwości. Zarembę natomiast, który również dobrze się zaprezentował cechuje niestety brak orientacji. W dużej mierze do słabego wyniku drużyny śląskiej przyczyniło się miękkie piaskowe boisko.

Kapitan sportowy pomorskiego okr. zw. piłki nożnej, p. Świątkowski jest zupełnie zadowolony z gry reprezentacji. Był pewien że chłopcy jego nie zawiodą go i nie zawiedli. Będzie się starał przez rozgrywanie meczów z drużynami ligowymi powiększyć rutynę graczy reprezentacji pomorskiej. Podobną opinię wyraził prezes pomorskiego okr. zw. piłki nożnej, p. Kochański.

Impreza, która przemówiła wprost do serca

„Wielka Rewia Asów Sportu“ — czyli rozrywka godziwa i pożytek FON-u

W tej imprezie FON-owej, którą zorganizowali we środę dziennikarze warszawscy, nie tylko szlachetny cel i ciekawe ujęcie zasługuje na uznanie.

„Wielka Rewia Asów Sportu“ udała się nadspodziewanie, bo potrafiła zespolić 3000 widzów i gromadkę zawodników w jedną rodzinę sportową. Złośliwe słówko o „nastroju familijnym“ tym razem straciło swój jad. Nastrój familijny ozdabiał i rozjaśniał te zawody, które nie były zawodami i to święto, w którym nie było nic uroczystego.

Ot, po prostu zeszli się na plac starzy znajomi. Spotykaliśmy się przez kilkanaście lat w Agrykoli, potem chodziliśmy razem na ten okropny czworobok zwany boiskiem Legii, potem jeździliśmy w obce strony pod ponury szpital Bonifratrów i do nowowzniesionej dzielnicy urzędniczej, gdzie pięć lat budowano i burzono boisko Warszawianki.

Znamy się wszyscy, jeśli nie z nazwiska — to przynajmniej z widzenia. Stoję przy bramce z rozetą jako „starszy portier“ i raz po raz kłaniam się grzecznie osobom, których stanu i nazwiska nie pamiętam, ale których uśmiech i twarz noszę w archiwach pamięci.

A tutaj — na litość Boską, kto tu stoi? Przecież to ten sam kulawy bileter, który tępił mnie na meczach w Agrykoli. Miałem bowiem wtedy brzydki zwyczaj kupowania biletu wstępu do parku za 50 marek i wyczekiwania trzech godzin w krzakach aż rozpoczął się mecz. W ten sposób oszczędzałem co najmniej 200 marek, co w budżecie uczniowskim nie było do pogardzenia.

Prawdę mówiąc, mam dotąd pewne skurcze sumienia z tej racji i patrzę niepewnie w stronę mego prześladowcy. Ale chyba mnie nie pozna... To dobrze. Można z nieposzlakowaną surowością kontrolować proces obrywania dwuzłotowych odcinków.

Ten bileter pamięta te czasy, kiedy gen. Rouppert był kapitanem, kiedy inż. Merliński nosił studencką czapkę, a kpt. Kurletto biegał co niedziela w biegach ulicznych.

My wszyscy to pamiętamy — i dlatego przyszliśmy na „Rewię“. Numery retrospektywne stały się — przynajmniej dla mnie — osią imprezy. Może dlatego było na trybunach tak mało dzieci, a tak dużo „ludzi poważnych“. Świat poszedł naprzód i — przykro pomyśleć — może nazwiska Sośnickiego, Szenajcha czy Hamburgera nie przemawiają już do młodzieży...

Impreza środowa stanowiła świetny sposób przekonania się, że w ciągu tych kilkunastu lat przybyły nam wprawdzie potężne brzuszyska, ale pomimo to — nie straciliśmy sportowego serca.

★

Bieg 60 metrów był pokazem nierdzewiejącej klasy i niezwykłego hartu „weteranów“.

W fantastycznych kostiumach stanęli obok siebie Dobrowolski, Habich, Szenajch, Trojanowski Wojciech. Tylko Kostrzewski i Sośnicki przyszli w starych dresach, w których tyle lat walczyli o „Łucznika“.

Kiedy spiker ogłosił zwycięstwo Szenajcha (czas 7,6 sek.) o pierś przed gryfem Stefana Kostrzewskiego, któryś z widzów wyrwał się:

— To kobiety biegają szybciej!

Był to okrzyk świadczący o obkuciu sportowym i o... braku kultury. Był to znak, że do starej rodziny przedostał się jakiś intruz, który ceni nie wysiłek i intencje, ale bałwochwalczo klania się przed cyfrą. Jeśli zawody wczorajsze nawróciły tego poganina, to cel ich został pięknie rozszerzony.

Nawróciłyby go na pewno, gdyby jegomość ten zajrzał po biegu do szatni. Dowiedziałby się wówczas, że tych sześciu starszych panów, którzy zapomnieli już o szybkim bieganiu, ustanowiło swoisty rekord: zerwało pięć ścięgien.

Oto dokładna statystyka: Habich obie nogi, Dobrowolski jedna — ale już na starcie, a na finiszu po jednej — Szenajch i Trojanowski.

A mimo to „stare trupy“ dobiegły do końca i nie zerwały widowiska, które tak rozśmieszyło pana o szybkich wymaganiach.

★

Program imprezy był ułożony ciekawie i pomysłowo. Punkty zmieniały się tak sprawnie i atakowały tak różne dziedziny naszych zainteresowań, że cieszylibyśmy się setnie, gdyby dorównały jej jakiekolwiek zawody lekkoatletyczne.

Po weteranach bieżni przyszli weterani toru — Szymczyk, Tkaczyk, Zawadzki, Stankiewicz, Kamiński w otoczeniu „kolarzy dzisiejszych“ przejechali po tym miejscu naokoło trawnika, gdzie kiedyś (nie tak dawno) wznosił się betonowy tor kolarski.

Potem czterech panów (dwu młodych i dwu „dorosłych“) wdrapało się na dwumetrowe bicykle z czasów III Cesarstwa (nie III Rzeszy) i rozegrało wyścig. To zdumiewające — ale na historycznym sprzęcie zwyciężył młodzieniec Klaus.

Weteranów zluzowało wtedy dzisiejsze pokolenie. Na ringu mieliśmy nawet przedstawicieli dnia jutrzejszego. Dwu dziesięciolatków rozegrało emocjonujący mecz bokserski; najbardziej speszony był sędzia tego spotkania — wicemistrz Europy Kajtek Czortek.

Potem zobaczyliśmy na placu legendę. Wiemy wszyscy, że istnieje mistrzyni świata Kurkowska-Spychajowa. Że ta pani dzielnie strzela z łuku.. Ale kto z nas kiedykolwiek widział jej kunszt i kto miał pojęcie do jakich dochodzi się wyników?

Kurkowska złożyła swą kartę wizytową wobec pełnego stadionu: słomiana tarcza najeżyła się strzałami. Ten pokaz „nieznanego sportu“ pokwitowała publiczność gromkimi brawami. Z pewnym zażenowaniem myśleliśmy, że to po raz pierwszy publiczność polska oklaskuje znaną na całym świecie łuczniczkę.

Bardzo barwnie i interesująco wypadła walka drużyn ligowych Polonii i Warszawianki w przeciąganiu liny. Czarne koszule miały lepszą technikę, ale złe kierownictwo. Wskutek niedopatrzeń organizacyjnych Polonia nie skompletowała składu i zagrała w dziesiątkę. Oczywiście po zmianie boiska nie wytrzymała tempa i wypuściła z rąk pewne zwycięstwo. Wynik 1:1.

Wspaniałym pomysłem było zaproszenie na stadion dwunastu najsłynniejszych dżokejów wyścigowych. Kto w Warszawie nie zna Jagodzińskiego, Stasiaka, Michalczyka, Lipowicza? Kto z nas kwadransami nie medytował przed kasą, kogo wybrać i na kogo postawić?

Na FON pobiegli dżokieje roboczym galopem — i bez koni. Szli przez płoty jak burza: inwentarz PZLA został dotkliwie uszkodzony...

Zwycięzcy Balcerowi nie można odmówić uzdolnień płotkarskich. Szedł czysto i 200-metrowy wyścig wygrał pewnie, choć ostatni „rush“ należał do finiszującego w batach Klamara. Balcer wygrał o krótką szyję.

Inicjatorowi tego wyścigu red. Tad. Wernerowi należy się podziękowanie za rozwalenie muru obcości między „sportowcami z wyścigów“ a sportowcami bez przymiotnika.

Na zakończenie pokazano dwa Sokoły: gimnastyczny wprowadził na stadion element harmonii i gracji, a motocyklowy („Sokół 200“) budził podziw i grozę. Akrobacje mistrza Dochy przypominały nam filmy o zmotoryzowanej policji USA.

Doskonale wypadła sztafeta 4 × 60 mtr. Cejzik wyrobił piękną przewagę dla zespołu trenerów, utrzymał ją Stamm, nie uronił nic Roehrl. I kiedy zwycięstwo nie mogło się już wymknąć z ręki, Kossok potknął się i... Eh, serce się kraje!

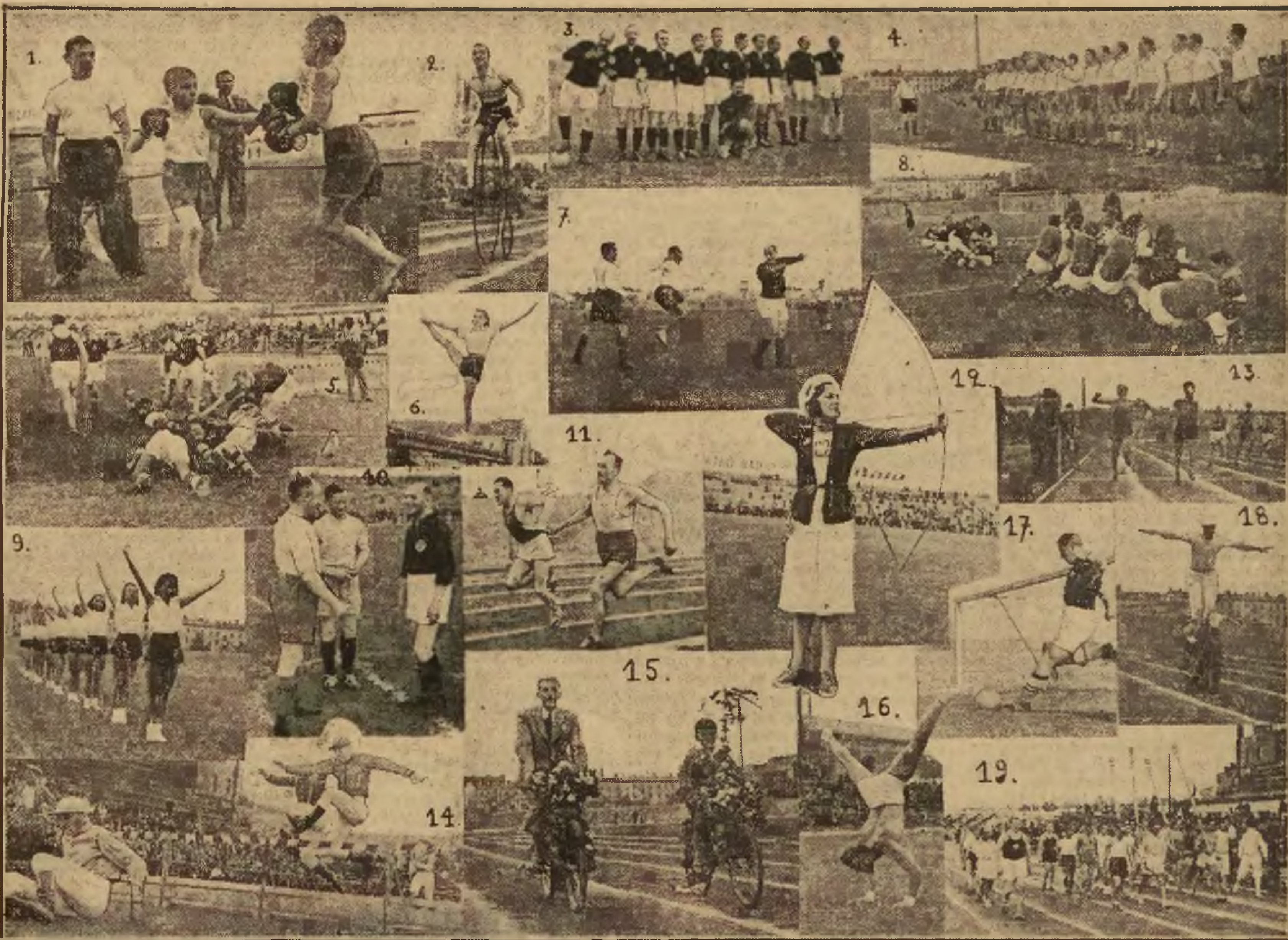
Przykład dał mu przedtem kochany „Bulwa“, który rozłożył się na wirażu bardzo efektownie, grzebiąc szanse wioślarzy (skład: Braun, Zydzik, Urban i Kobyliński).

Ostrą walkę stoczyli wobec tego bokserzy z tenisistami. Gradkowski nie dał się minąć Spychale. Przed walnym zgromadzeniem pięściarze odnieśli więc jeszcze jeden wartościowy sukces.

★

Od nas, widzów, należy się wszystkim uczestnikom doskonałej „Rewii“ serdeczne uznanie. Ale wyrazy specjalnej podzięki należą się konferansjerowi zawodów p. Kazim. Rudzkiemu, który uderzył w odpowiedni klawisz ciepła i dowcipu, przyczyniając się do stworzenia tej atmosfery, która otworzyła serca i ciekawą imprezę zamieniła w radosne przeżycie.

erd.



1) Czortek sędziuje „mecz“ dziesięcioletnich bokserów. 2) Zwycięzca wyścigu na bicyklach p. Klaus. 3) Drużyna piłkarska prasy sportowej. 4) Reprezentacja działaczy (aż 19-tu!!). 5) Jedenastka ligowa Polonii w chwilę po przeciągnięciu liną przeciwników (z lewej trener p. Kossok). 6) Ćwiczenie na równoważni jednej z Sokolic. 7) „Emocjonujący“ moment z meczu piłkarskiego Działacze — Prasa 3:1. 8) Mecz w przeciąganiu liną ligowych drużyn piłkarskich Polonii i Warszawianki zakończył się remisowo 1:1. 9) Ćwiczenia wolne zespołu Sokolic. 10) Kapitan drużyny działaczy p. płk. Glabisz wita przed meczem kpt. zespołu prasy, red. M. Strzeleckiego i sędziego Wilimowskiego. 11) Kusociński odbiera pałeczkę od Nojego na ostatniej zmianie sztafety 4x1500 m podczas próby bicia rekordu świata. 12) Wielokrotna mistrzyni i rekordzistka świata p. Kurkowska-Spychajowa. 13) Finisz biegu dawnych asów bieżni na 60 m (pierwszy od lewej Kostrzewski, drugi — zwycięzca red. Szenajch. 14) Fragment biegu przez płotki asów toru wyścigowego. 15) Dawny znakomity torowiec inż. Szymczyk wraz z synem brał udział w corsie kwiatowym kolarzy. 16) Pietrzykowski podczas ćwiczeń wolnych. 17) Mistrz dalekiego wykopu — Szczepaniak (Polonia). 18) P. Józef Docha w czasie akrobacji na motocyklu. 19) Defilada sztafet: trenerów, bokserów, tenisistów, wioślarzy i szermierzy przed biegiem 4x60 m.

STRZELCY NIE POJADĄ NA MISTRZOSTWA ŚWIATA

Polski Zw. Strzel. Sportowego postanowił nie obsyłać mistrzostw świata, które się odbędą w Lucernie w dniach 5 do 10 lipca, przy udziale 18 państw.

POLKI STRZELAJĄ NAJLEPIEJ

Międzynarodowe korespondencyjne zawody pań urządzone staraniem Pol. Zw. Strzel. Sportowego, przy udziale 51 zespołów, w tym 21 niemieckich po 12 angielskich i polskich i po 3 węgierskie i fińskie, zostały zakończone. Brak jeszcze tylko wyników niektórych drużyn angielskich.

W konkurencji zespołowej prowadzi reprezentacja Związku Strzeleckiego (Polska) 1941 p. przed drużyną Helsinek 1926 p. i zespołem K.P.W. (Polska) 1905 p. Indywidualnie: 1) Tittala (Helsinki) 395 p. przed swą rodaczką Valila i Jagodzińska (Pol.) 393 p.

KADRA ZWYCIĘŻA

W korespondencyjnych zawodach strzeleckich o nagrodę P.Z.S.S. z postawy klęczącej na 50 m zwyciężyła Kadra (Rembertów) 5669 p. przed reprezentacją Budapesztu 5662 p. i Warszawy 5531 p. Indywidualnie wygrał Paprocki 1152 p., 2) Jurek 1146 p., 3) Wachowiak 1138 p.

Na przyszły raz: nie damy się!

„Działacze“ gromią piłkarzy „Prasy“ w ramach Rewii Sportu

Na 10 minut przed końcem tego pierwszego i zapewne ostatniego w moim życiu meczu, miałem dwa pragnienia: strzelić bramkę i... zdjąć buty futbolowe!

Niestety, mimo najwyższych wysiłków, sprinterskie nogi nie zdołały strzelić gola i musiały tkwić do końca w nielitościwych buciskach.

A gdy trąbka sędziego Wilimowskiego zagrała po raz ostatni za mój wysiłek, za moją żelazną wolę, za bąble na stopach — zostałem zbesztany, nazwany samolubem i Bóg wie jeszcze czym. I to przez kogo? Przez pana Kałużę, kapitana sportowego PZPN.

Więc to ja jestem winien, że Prasa przegrała z Działaczami 1:3?

Może dlatego, że byłem najmłodszy w drużynie? Albo, że nie strzeliłem bramki?

A kto biegał jak szalony po wszystkie piłki? Kto atakował „człowieka z żelaza“ Siedleckiego? Kto stawiał czoła samemu pułkownikowi Glabiszowi

Nie będę więcej grać w piłkę. Jestem zniechęcony. Zniszczyliście mój młody entuzjazm. Nie zagram już w żadnym zespole.

Koledzy z wielkiej bitwy przeciw „Działaczom“! Nawet nie przypuszczacie jaki w tej chwili futbolista ginie...

★

A zaczęło się tak pięknie.

Wyszliśmy w takt marsza „Gladiatorów“, ufni w swe siły. Nawet strata kontuzjowanego Szenajcha, nie mogła nas zapeszyć.

Kilka świetnych kombinacji, wypracowana sytuacja i as naszej drużyny Kałuża, wykańcza wroga.

Tak myślał każdy gracz „Prasy“.

Dopiero po pięciu minutach gry (cały mecz trwał 30 minut) zorientowali się „mistrzowie pióra“, że są igraszką w rękach „Działaczy“.

Napróżno red. Kałuża po długiej utarczce wykiwał dwu graczy; Nadbiegł trzeci i Kałuży zabrakło tchu. Napróżno red. Strzelecki próbował sam siebie oszukać i dogonić daleko wystawioną piłkę... Nie wychodziło nic. Bramka wroga oddalała się coraz bardziej.

Byle utrzymać bezbramkowy wynik!

„Oni“ byli straszni. Adw. Krygier złapał piłkę, przewalił jak burza przez nasze słabe szeregi, wystawił doktorowi Kaflińskiemu i... „Działacze“ prowadzą 1:0.

Przerwa. Wiem co myśli cała Prasa. To samo co ja. Usiąść, położyć się na chłodnej trawie. Ale nikt tego nie robi. Snują się po boisku na wycieńczonych nogach. Bluffują świeżość...

Wilimowski trąbi. Może ta połowa będzie szczęśliwsza.

Ale ten „Działacz“ Kafliński, znów nam zasunął bramkę...

Karny ratuje honor Prasy. Byłem wdzięczny temu kto mnie sfaulował. Chyba nie strzeliłbym gola, a teraz p. Kałuża zrobił to z dziecinną łatwością.

Ale „Działacze“ zaraz się odkuli. 3:1. Krygier zawinił.

— Panie Wilimowski za ile koniec?

— Jeszcze dwie minuty.

— Przedłuż pan na miłość Boską...

— Nie mogę! Jabym chętnie pomógł, sam nawet bym zagrał, ale przecież nie wypada...

Wielki piłkarz zatrąbił na koniec meczu.

Nasz okrzyk na cześć „Działaczy“ był bardzo słaby. Wtedy zrozumiałem dlaczego Grabowski i Kempa wcześniej opuścili boisko.

Takie porażki bolą...

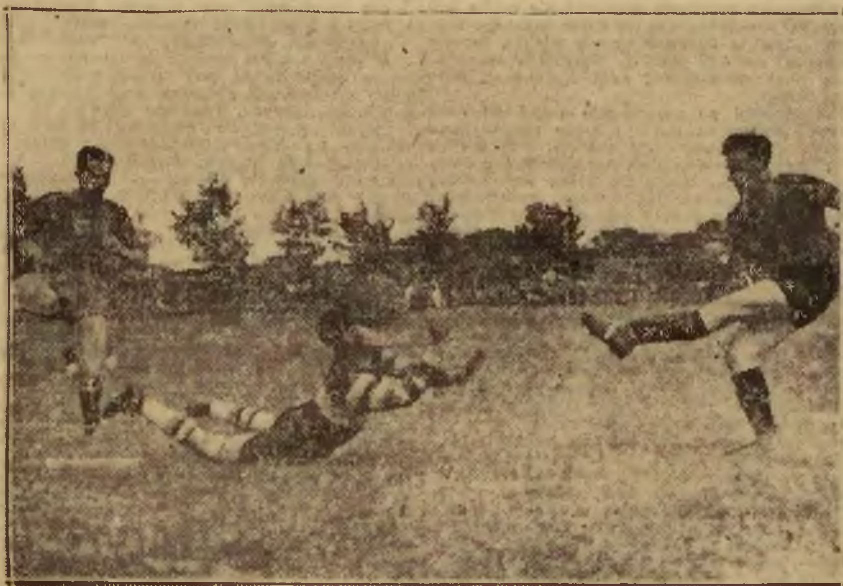
Na drugi raz — trzeba będzie po cichu potrenować...

Edward Trojanowski



WILNO — WARSZAWA 2:1

Krawczyk atakuje Marka, którego stanowisko zajął Szczepaniak.



OSTRY STRZAŁ MIKOŁAJEWSKIEGO

zdołał wybić na róg bramkarz Gryfu Wyszyński. Moment z meczu Gryf — Legia 3:2 o wejście do Ligi.



ZWYCIĘZCY TURNIEJU O MISTRZOSTWO ŁODZI

Łuniewska przyjmuje gratulacje Hebdy

Walka o przeprowadzkę PZB

Akcja która ma wyraźny cel, ale nie ma uzasadnienia

Kiedy w niedzielę będzie się mówiło o sukcesach sportowych pięściarzy, o wyjeździe do Dublina i o sprawozdaniu kasowym; nikt z 60-ciu delegatów nie da się wziąć na kawał i nikt nie uwierzy, że ta sieczka jest istotną treścią walnego zebrania PZB.

Będzie się bowiem mówiło o Czortku — a myślało o Mirzyńskim. Będzie się mówiło o FIBA — a myślało o Rybarczyku. Będzie się mówiło o Rotholcu — a myślało o Suszczyńskim. Będzie się gawędziło o zasługach zarządu — a myślało o przeniesieniu PZB do Warszawy.

Jest to niesprawiedliwe i nielogiczne, że dla nadchodzącego walnego zebrania najważniejszą jest sprawa siedziby, a nie metod pracy. Wydaje się, że przedmiotem krytyki i zmian powinien się stać nie fakt, gdzie kto „siedzi", ale jak pracuje i z jakimi wynikami przychodzi na zebranie.

Nikt nas nie może posądzać o tępy konserwatyzm i upartą niechęć do zmiany zasiedziałych zarządów. To właśnie „Przegląd" walczył o zmianę siedziby PZB i zerwanie z ciasnym partykularyzmem. Ale to było przed laty. Dziś nie przyłożymy ręki do tej kampanii, przeciwnie — będziemy się starali ją zahamować, a ludzi dobrej woli (a tacy mimo wszystko stanowią na zebraniu większość), przekonać do naszego punktu widzenia.

Skąd urodził się wniosek o ściągnięcie PZB do Warszawy? Z tęsknoty do władzy. Kilku przedsiębiorczym osobom znudziło się słuchanie zarządzeń z Poznania, postanowili sami objąć komendę. Obejrzano się za szyldem: jak — raz znalazły się obsady utytułowane nazwiska.

To był początek. Potem przyszła akcja w okręgach. Długie, a zapewne i nocne, rodaków rozmowy skończyły się pomyślnie. W Warszawie kierownicy akcji zacierają ręce i twierdzą, że mają całe PZB w kieszeni.

Wszystko to być może, ale... Największy kłopot jest z uzasadnieniem. Dlaczego panowie chcecie przeprowadzki? Dlaczego prowincja ma być pozbawiona jedynego poważnego związku państwowego? Nim zaczniemy głosować, prosimy o podanie motywów!

Motywów nie ma. Są tylko motywiki. Można powiedzieć, że wtedy z PZB będzie bliżej do PUWF-u, do ZZ, do Komitetu Olimpijskiego, że łatwiejsze stanie się porozumienie i że w kupie jest zawsze wygodniej. Można powiedzieć — i to będzie słuszne.

Ale przeciwko tym argumentom o bliskości czyjejś poczekalni przemawiają inne racje, stokroć większej wagi i stokroć potężniejszej doniosłości.

Przede wszystkim podstawowa: PZB jest rządzone dobrze. Poco zmieniać zarząd skoro obecny pracuje na leżycie? Z jakiej racji ponosić ryzyko przeprowadzki w nieznane?

W okresie ostatnich dwu lat, od Mediolanu do Dublina, boks polski zrobił takie postępy sportowe i prestiżowe, jakich nie mogliśmy dokonać w ciągu poprzednich 9-ciu lat. Przypominamy sobie, jak po Mediolanie kwestionowano nasze zwycięstwo zespołowe, jak wystrychnięto nas na dudka przy oddawaniu mistrzostw Europy 1937 i 1939... Czy przy dzisiejszej pozycji pięściarstwa Rzplitej natrząsanie się takie jest jeszcze możliwe? Napewno nie!

Powiecie — to zrobiła drużyna! To wywojował Kolczyński, Chmielewski, Polus czy Czortek! Ależ — tak, na pewno tak! Gdybyśmy mieli zespół łotewski nie pomogłyby największe wysiłki organizacyjne, najtęższe głowy zarządowe.

Ale tak już zwykle bywa, że dobrą drużynę ma dobry zarząd. Niewątpliwą zasługą obecnego zarządu PZB jest **umiejętność zdyskontowania wyników drużyny** na terenie międzynarodowym, powiększenie naszych wpływów w FIBA i wreszcie zdobycie mandatu organizacyjnego mistrzostw Europy 1941.

Właśnie te mistrzostwa staną się prawdopodobnie głównym taranem przeciw Poznaniowi. Mistrzostwa Europy będą w Warszawie, a zatem i PZB powinno być w Warszawie.

Mistrzostwa Europy nie są celem, ani metą dla boksu polskiego. Są po prostu pewnym etapem — istotnym i ważnym — ale tylko etapem, pojedyńczą imprezą, dla której nie można przebudowywać torów rozwojowych pięściarstwa.

Tak jak Warszawa organizuje dla PZB, tfu — chcieliśmy powiedzieć: dla boksu polskiego — mecz z Niemcami czy Włochami, tak tym razem zorganizuje mistrzostwa Europy. Będzie z tym wiele roboty — tym lepiej. Osoby, które zgodziły się kandydować do warszawskiego zarządu PZB, zgodzą się zapewne na objęcie stanowisk w komitecie organizacyjnym mistrzostw Europy. W ten sposób udowodnią, że nie chodzi im o prezesury i zaszczyty, że do pięściarstwa przychodzą z rzetelnego umiłowania sprawy i ze szczerej ochoty do pracy.

Tak właśnie być powinno: osobno zarząd PZB mający na głowie 1.800 spraw bieżących i troskę nie tylko o przygotowanie drużyny reprezentacyjnej, ale i o pięściarstwo na dzień powszedni, a osobno komitet, myślący tylko o organizacji imprezy i o przyjęciu licznych gości.

★

Artykuł ten nie jest w stylu naszego pisma. Nie należy do naszych zwyczajów chwalić tak zdecydowanie, jak to robimy dzisiaj. Nawet wówczas, kiedy jest to w pełni usprawiedliwione, nie śpieszymy się z pochwałami, by nie zepsuć „przechwalonego" jegomościa.

Są jednak chwile, kiedy trzeba dać świadectwo prawdzie i zerwać z zasadą rozważnej ostrożności. Robimy to pisząc wyraźnie: dr Mirzyński jest obok adw. Linkego najlepszym prezesem PZB. Jakiekolwiek zmiany byłyby co najmniej loterią, a prawdopodobnie i szkodnictwem. Jakiekolwiek przeprowadzki byłyby bałaganem, a może i klęską.

Zapewne, że i obecnemu zarządowi można wytknąć pewne zaniedbania. Jesteśmy np. zdania, że talent i umiejętności trenera p. Stamma nie są należycie wykorzystane. Jesteśmy również zdania, że mjr Mirzyński nie zawsze szczęśliwie dobiera sobie współpracowników. Nie należy np. do taktownych ten sekretarz, który tonem górnej chwalby pisał roczne sprawozdanie dla walnego zebrania.

Ale to są plamy na jasnej tarczy. W plusach notujemy (oprócz sukcesów zespołu reprezentacyjnego) rozumną pracę wszerz, zorganizowanie kursu trenerów, wysłanie Stamma do Ameryki, opiekę nad juniorami, urządzanie propagandowych imprez na prowincji itd.

Naszego głosu w plebiscycie nie oddamy za Poznaniem, ani przeciw Warszawie. Głosujemy za pozostawieniem steru pięściarstwa w rękach dobrego zarządu!

★

Z wielu wniosków okręgów komentarza redakcyjnego wymaga reorganizacja mistrzostw Polski.

Zgodnie z naszym stanowiskiem Poznań i Warszawa wysuwają projekt powrotu do dawnego systemu mistrzostw indywidualnych. Popieramy wniosek ten bez zastrzeżeń.

Ciekawie przedstawia się również pomysł zorganizowania turnieju ósemek okręgowych p. n. „Puhar Polski" (projekt Śląska). Przeciwko zniesieniu mistrzostw drużynowych przemawia jednak obawa rozbicia całego sezonu. Kluby dające najlepszych pięściarzy do drużyny okręgowej nie będą mogły urządzać imprez własnych. Nastąpi zastój, zrzadka ożywiony meczami międzymiastowymi.

Dlatego słuszniejszy jest raczej wniosek Warszawy, by powiększyć liczbę klubów uczestniczących w finałach mistrzostw do szesnastu.

Na dyskusję w tej sprawie czekamy z zainteresowaniem.

Jan Erdman

★

DWAJ POLACY NA CZELE

Pan Kankovsky największy autorytet w sprawach boksu amatorskiego, zestawił listę najlepszych bokserów Europy.

Przedstawia się ona następująco: Ingle (Irlandia), Bondy (Węgry), Czortek (Polska), Gallie (Anglia), Kolczyński (Polska), Raadik (Estonia), Musina (Włochy) i Tandberg (Szwecja).

Jak widzimy p. Kankovsky daje w wadze lekkiej pierwszeństwo Anglikowi Gallie przed Kowalskim Polska). Peire (Włochy) i Nürnbergiem (Niemcy).

Bieg kolarski w Równem

W Równem został zorganizowany bieg kolarski na trasie 25 klm. w którym wzięło udział około 20 zawodników. Trasa wiodła szosą Wyspiańskiego do wsi Gnobel i z powrotem do radiostacji. Zdecydowanie zwyciężyli kolarze Pogoni zajmując 3 pierwsze miejsca — Pichoć Antoni — 42,5. 2) Stanisław Krażeń 46.9. 3) Józef Pięta 48.3 Dalsze miejsca zajęli Majewski (Sokół), Nowak (Pogoń), Wojtowicz (niestowarzyszony). Podkreślić należy, że przez cały czas zawodów padał silny deszcz, który ujemnie odbił się na wynikach. (jk)

Zwycięstwo jednym punktem

Zacięta walka kolarzy polskich i węgierskich

Niespodzianka: Kupczak przegrywa z Ignaczakiem!

KRAKÓW, 29.6. — Tel. wł. — Mecz kolarski Polska — Węgry zakończył się pięknym sukcesem naszych zawodników, którzy po twardej ale emocjonującej walce, zwyciężyli zasłużenie.

Drużyna węgierska startująca w składzie Nagy, Eles, Boday i Notas przedstawiała się jako zespół kolarzy szybkich o doskonałej kondycji i bardzo ambitnych.

Z naszej strony przeciwstawiono im zespół trzech szosowców, a to: Napierały, Ignaczaka i Michalaka oraz najlepszego naszego torowca Kupczaka. Z zawodników naszych najlepiej spisali się Kupczak i Ignaczak, natomiast Michalak wypadł najsłabiej. Duża zasługa zwycięstwa przypadła tandemowi, który wykazał doskonałe zgranie.

Zawody otrzymały piękną oprawę. Na stadionie Cracovii obecni byli przedstawiciele władz z wojewodą dr Tymińskim, gen. Mondem i przedstawicielem dr Czuchajowskim. W obecności 4 tys. widzów zjawiły się na starcie drużyny obu państw powitane rzęsistymi oklaskami. Zawodników powitał prezes PZK — Gołębiowski, wręczając Węgrom proporzec i kwiaty oraz upominek przypominający miasta w formie albumów pamiątkowych miasta Krakowa. Z kolei nastąpił ceremoniał wciągnięcia flag narodowych na maszt i odbyła się defilada.

Na pierwszy ogień poszedł wyścig sprinterski na 1000 metrów rozegrany w czterech przedbiegach. W pierwszym przedbiegu początkowo prowadzi Węgier Notas, Ignaczak mija go jednak, zdecydowanie i wygrywa pewnie uzyskując na ostatnich 200 metrach czas 13,2. Węgier Eles wygrywa pewnie drugi przedbieg przed Michalakiem w czasie 13,1. W trzecim przedbiegu Napierała ulega na finiszu Węgrowi Nagy (13 sek.).

Najlepszy czas uzyskał krakowianin Kupczak w czwartym przedbiegu, w którym pokonał zdecydowanie Bodaya — 12,4 sek.

W finale rozgrywek sprinterskich (4 uczestników) bieg prowadzi Węgier Eles, goni go Kupczak, prowadząc za sobą Ignaczaka. Tuż na mecie Ignaczak wysuwa się o pół koła i wygrywa niespodziewanie w czasie 12,8 sek. przed Kupczakiem i dwoma Węgrami Nagy i Elesem.

Podwójnym sukcesem gości zakończył się drugi finał, w którym spotkali się zwycięzcy z przedbiegów. Wygrał go Boday w czasie 13 sek. przed Notasem, Napierałą i Michalakiem.

Wyścig 1000 metrów na czas ze startu stojącego wygrał Węgier Notas w czasie 1:16,2 przed Ignaczakiem 1:16,4, Kupczakiem 1:17, Napierałą 1:17,8, Elesem 1:17,8 i Nagy 1:18,8.

W biegu tandemów na 2 km drużyny polska i węgierska wystawiły po dwa zespoły. Pierwszy przedbieg wygrał pewnie tandem Michalak — Napierała w czasie 12,4 przed parą Nagy — Boday. Sukcesem Polaków zakończył się również drugi przedbieg, gdzie tandem Kupczak — Ignaczak pokonał parę węgierską Eles — Notas, uzyskując czas 11,6 gorszy o 0,2 sekundy od rekordu Polski.

W finale spotkały się więc dwa tandemy polskie. W czasie biegu pękła guma tandemowi Kupczak — Ignaczak i wyścig miał być powtórzony, ale za zgodą Węgrów którym zdarzył się podobny wypadek przydzielono dwa pierwsze miejsca Polakom, a dwa dalsze gościom bez wewnętrznej rozgrywki.

W wyścigu drużynowym na cztery kilometry pościgowe Polacy prowadzili początkowo. Po dwóch okrążeniach Ignaczak słabnie i pozostaje coraz bardziej w tyle, a Węgrzy dochodzą naszą drużynę i wygrywają bieg w czasie 5:05 przed Polską 5:10.

Drużyna węgierska w sobotę rozegrać spotkanie Budapeszt — Kraków, ale Węgrzy mają ochotę wracać już jutro do [illegible].

Mecz Polska — Węgry zakończył się wynikiem 47 i pół na 46 i pół dla Polski. (gh)

Wiśniewski ma największe szanse

na zwycięstwo w Wyścigu do Morza



Wiśniewski Matczak

Zwycięstwo i dyskwalifikacja Wasilewskiego

Pierwszy etap Wyścigu do Morza wiódł z Warszawy do Brodnicy (182 km).

Ze startu 46 kolarzy rusza zwartą masą. Na szarym końcu jedzie jeden z faworytów, Wasilewski. Jak się później okazało, niemal zaraz po starcie złamał on widelec. Wasilewski nie reperuje roweru, ale pożycza maszynę od przygodnego kolarza i całym gazem goni uciekającą grupę.

Za Modlinem odbywają się ćwiczenia wojskowe i trzeba zjechać z głównej drogi na boczną. Przez kilka kilometrów pędzą kolarze po fatalnej drodze, pokrytej kałużami i błotem.

W ogóle warunki biegu są bardzo ciężkie. Wielu zawodników, jak Kudlak, Szostak, Głowacki i Pomeraniec, muszą zmieniać połamane koła.

Na 70 km Wiśniewski inicjuje ucieczkę, która wkrótce zostaje zlikwidowana.

Po 120 km karawanę prowadzą: Wasilewski, Wiśniewski, Bizon i Rzeźnicki. Ten ostatni wkrótce odpada, a pozostała trójka jedzie już w takiej konfiguracji aż do Brodnicy.

Po drodze kolarze zostali trzykrotnie zmoczeni przez ulewny deszcz.

Na metę w Brodnicy pierwszy wpadł Wasilewski (niezależny) w czasie 5:44:45, mijając na finiszu po zaciętej walce Wiśniewskiego (Polonia), który osiągnął czas 5:44:45,2, a więc zaledwie o 0,2 sek. mniej od zwycięzcy. Trzecim był Bizon (Polonia) w czasie 5:44:45,6.

Po zebraniu komisji sędziowskiej ogłoszono wyrok: Wasilewski otrzymuje 5 minut karnych za korzystanie z niedozwolonej pomocy (obcy rower). Wobec tego zwycięzca etapu spada na szóste miejsce.

Na pierwszym etapie wycofali się Moczulski i Kowalski.

Wiśniewski w świetnej formie

Trasa drugiego etapu Brodnica — Starogard wynosiła 132 km.

Wasilewski na starcie chciał wycofać się z wyścigu. Nie pozwolili mu jednak koledzy, którzy póty go namawiali i pocieszali, póki Wasilewski nie wsiadł na rower.

Niestety, gdy Wasilewski się nieco rozkręcił, wówczas przebił gumę.

Warunki biegu były kiepskie, gdyż kolarze kręcili pod wiatr. Nadto dawały im się we znaki defekty gum. Najbardziej odczuli je „niezależni".

Na 25 km wydarzyła się katastrofa. Sędzia, p. Jankowski, wyprzedził grupę na motocyklu i chciał zrobić kilka fotografii! Następuje karambol.

Szostek złamał widelec w rowerze i reperacja zajęła mu dużo czasu. Bizon, jakkolwiek potłuczony, jedzie dalej.

W Grudziądzu w czołówce znajdowało się aż 32 kolarzy.

Na 75 kilometrze Kapiak Józef przebił gumę. Skorzystała z tego reszta zawodników, a Wiśniewski nawet zainicjował ucieczkę. Tempo jego wytrzymali tylko Bieńko i Koper. Trójka ta jechała odtąd razem aż do mety.

100 km czołowa trójka przebyła w 3 godz. 22 min. mając o półtorej minuty za sobą drugą grupę w składzie: Jaskulski, Łoza, Bizoń, Bański i Dąbrowski.

Do Starogardu dojechała trójka: Wiśniewski, Bizoń, Koper. Ale tu następuje jeszcze jedna kraksa. Koper i Bizoń zderzają się i padają. Wiśniewski wykorzystuje ten moment, wyprzedza o 50 m rywali i wpada pierwszy na metę w czasie 4:39.27 przed Bieńkiem 4:39.32 i Koperem 4:39.34.

W czasie przyjazdu kolarzy do Starogardu miał się odbyć alarm gazowy. Został jednak przełożony na wieczór, ale o tak dał się bardzo odczuć zawodnikom. Nie można było palić światła i wskutek tego o reperacji rowerów, czy też o masażach nie było mowy.

Matczak pierwszy nad morzem

Przy pięknej pogodzie rozegrano trzeci etap Starogard — Gdynia (118 km). Etap ten wbrew wszelkim oczekiwaniom zakończył się brawurowym, ciężko wypracowanym zwycięstwem Matczaka (Syrena). Na drugim miejscu przybył jego kolega klubowy Bański.

Walka była bardzo zacięta. Walczono o każde wzniesienie, o każdy zjazd, o każdy zakręt.

Już na pierwszych kilometrach ofiarą defektu pada Maciołek, a Miller wpada na furmankę. Obaj po chwili jadą dalej. Na 27 kilometrze Wasilewski, najpechowszy kolarz wyścigu, przebija gumę. Odpada zatem na tyły. Do pomocy zostaje mu Łoza. Nieco dalej losy Wasilewskiego dzieli Bizoń. Grupa pechowców goni czołówkę 50 km.

Za Kościerzyną oddaloną o 34 km od startu odpadają kolejno z czołówki Targoński, Szostek, Manowski Sobol, Kulicki, Dąbrowski, Kudlak. Szosa usiana ostrymi kamieniami zbiera dalsze ofiary.

W Egertowie zorganizowano punkt napojowy, jednak asy jadą dalej na złamanie karku, wykorzystując wszystkie spadki, liczne serpentyny, by jak najszybciej uwolnić się od licznego jeszcze towarzystwa. Ton biegowi nadają Bański, Bieńko i Wiśniewski.

Mijamy Kartuzy, Karczemkę teren coraz bardziej falisty. Tempo jednak nie słabnie raz po raz ktoś z grupy inicjuje ucieczkę, wyciągając jadących w długi szereg.

Na drogowskazie widać duży napis: „Do Gdyni 25 km". W tym właśnie miejscu jadący dotychczas spokojnie Matczak i Kapiak Mieczysław decydują się na ucieczkę. Wykorzystują gwałtowny spadek i rzucają się z maszynami naprzód. Nim pozostali spostrzegli się, mieli już oni 200 m przewagi. Pięć kilometrów jechali razem. Na 20-ym km przed metą Kapiak M. schodzi z roweru. Rozcięta o ostry kamień dętka uniemożliwia mu jazdę.

Matczak zdany na własne siły daremnie rozglądał się za rywalami.

Na metę na skwerze Kościuszki wpada samotny Matczak.

Na resztę stawki trzeba było czekać 2 minuty. Czas gdyńskiego zwycięzcy 3:50:30.

Warszawa — Brodnica (182 km)

1) Wiśniewski 5:44:45,2; 2) Bizoń 5:44:45,6; 3) Rzeźnicki 5:48:47; 4) Bański 5:48:48; 5) Domański 5:48:49; 6) Wasilewski 5:49:45;; 7) Targoński; 8) Koper; 9) Cieniewski; 10) Miller; 11) Starzyński; 12) Łoza; 13) Matczak; 14) Sobczak; 15) Kapiak J.

Brodnica — Starogard (132 km)

1) Wiśniewski 4:39:27; 2) Bieniek 4:39:32; 3) Koper 4:39:34; 4) Jaskulski 4:41:29; 5) Bizoń 4:41:30; 6) Bański 4:49:09; 7) Domański 4:44:09,4; 8) Wójcik 4:44:13; 9) Cieniewski 4:44:16; 10) Siemiński 4:44:19.

Starogard — Gdynia (118 km)

1) Matczak 3.50.20; 2) Bański 3:52:26; 3) Wiśniewski 3:52:26; 4) Bieńko; 5) Rzeźnicki; 6—15) Kapiak J., Kozior, Bieniek, Domański, Wójcik Kudert, Koper, Bizoń, Królikowski Jaskulski.

Po 3-ch etapach

1) Wiśniewski (Polonia) 14:18:02; 2) Bizoń (Polonia) 14:18:42,6; 3) Koper (Ursus) 14:23:15; 4) Bański (Syrena) 14:25:23; 5) Domański (Leuda) 14:25:24; 6) Rzeźnicki (Syrena) 14:31:31; 7) Jaskulski (Łódź) 14:34:16; 8) Starzyński (Syrena) 14:34:45,8; 9) Matczak (Syrena) 14:35:22; 10) Łoza (niezależny) 14:35:24,2. 15) Targoński (niezależny) 14:41:55; 18) Wasilewski (niezależny) 14.43:11,2; 21) Kapiak J. (niezależny) 14:53:50,4.

★

Gdynia, 29. 6. — Tel. wł. — Dziś rano kolarze uczestniczący w biegu do Morza wzięli udział w defiladzie w ramach Święta Morza.

Po południu odbyło się uroczyste zaczerpnięcie wody. Podczas jazdy do basenu Prezydenta zdarzył się wypadek: Kapiak Józef zderzył się z samochodem i rozciął sobie nos, czoło i lewą rękę.

Do zebranych nad basenem Prezydenta kolarzy przemówił prezes miejscowego oddziału LM i K. p. dyr. Wachowiak. W imieniu kolarzy odpowiedział inż. Pfeiffer. Następnie odbyło się rozdanie nagród zwycięzcom trzeciego etapu.

Na zakończenie tych uroczystości kolarze złożyli ślubowanie, zakończone następującą strofą: „Na każdy rozkaz Naczelnego Wodza staniemy w karnym szeregu, by bronić naszych brzegów morskich. Tak nam dopomóż Bóg!" Komandor wyścigu p. inż. Pfeiffer rzucił do morza koło. Jest to symbol zbratania się kolarzy z morzem. Na zakończenie tych uroczystości lader wyścigu Wiśniewski nabrał w urnę wodę morską. Urna ta zostanie wręczona Prezydentowi Rzplitej na specjalnej audiencji.

Wśród zawodników nie było Kapiaka Józefa. Zjawił się on już pod koniec uroczystości. Nos miał obandażowany w plastrach i przykryty był płaszczem. Prawdopodobnie nie weźmie udziału w wyścigu. Jest on nie tylko rozbity, ale i zniechęcony niepowodzeniami na ostatnich etapach. W Gdyni wycofali się z wyścigu Maciołek i Szostek.

Jutro start do czwartego najdłuższego etapu Gdynia — Bydgoszcz (223 km.).

Chcemy, żądamy, proponujemy...

Wnioski na walne zebranie P. Z. B.

Polski Związek Bokserski odbył już ostatnie zebranie zarządu w swojej kadencji i ukończył przygotowania do Rocznego Walnego Zebrania, które odbędzie się w niedzielę dnia 2 lipca w Poznaniu w sali hotelu Polonia, a nie Continental, jak pierwotnie przewidywano. Początek zebrania wyznaczono na godz. 9.30 rano.

Poszczególne OZB zgłosiły na Walne Zebranie, w statucie przewidzianym terminie, cały szereg wniosków. I tak Lwowski OZB zgłosił wniosek o powiększenie Klasy A tamtejszego okręgu do 9 klubów (dotąd 8); następnie, by finały indywidualnych mistrzostw Polski odbyły się we Lwowie; dalej o przydzielenie trenera objazdowego dla słabszych finansowo okręgów na conajmniej 6 tygodni.

O POWRÓT DO DAWNEGO SYSTEMU

Poznański OZB stawia następujące wnioski: o powrócenie do dawnego systemu rozgrywania indywidualnych mistrzostw Polski (jak przed 3 laty); zmienienie systemu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo Polski w myśl wniosku śląskiego OZB, by PZB zezwalał każdorazowo zrzeszonym klubom na rozgrywanie zawodów z niecztonkami PZB.

Pomorski OZB zgłosił następujące wnioski: o dopuszczenie „Gedanii" z Gdańska do mistrzostw drużynowych klasy A Pomorskiego OZB; o zmianę § 101 Regulaminu Sportowego PZB w tym sensie, aby drużyny, wchodzące do finałów o drużynowe mistrzostwo Polski, przyjeżdżały na miejsce zawodów na własny koszt.

Polski Związek Bokserski zamierzał wystąpić z takim wnioskiem i dlatego też poprze wnioskodawców w tej sprawie.

Łódzki OZB wniósł o uchwalenie: 1) by przewodniczącego i sześciu członków Wydziału Sportowego wybierało walne zebranie (dotąd zebranie wybierało tylko przewodniczącego, który przedstawiał resztę członków Wydziału do kooptacji zarządowi PZB), 2) mistrzostwa drużynowe w klasach B mają się rozpoczynać dopiero po ukończeniu rozgrywek o drużynowe mistrzostwo okręgu w klasie A.

Wileński OZB występuje z wnioskiem, by PZB, poszczególne OZB i wszystkie kluby składały pewien procent czystego zysku od każdej urządzonej imprezy na Fundusz Obrony Narodowej.

PZB zgadza się z zasadą, ale występuje z odmienną stylizacją tego wniosku.

„PUCHAR POLSKI"

Śląski OZB zgłosił wniosek o wprowadzenie w miejsce rozgrywanych dotąd drużynowych mistrzostw Polski — zawodów międzyokręgowych o Puchar Polski. Wniosek ma następujące brzmienie: „Wydział Sportowy PZB przeprowadza corocznie spotkania międzyokręgowe o Puchar Polski. Prawo ubiegania się o Puchar Polski mają drużyny OZB, które obsadzą 8 wag od muszej do ciężkiej. Za brakujących zawodników tracą drużyny punkty.

Spotkania, rozgrywane są systemem pucharowym i udział brać mogą drużyny wszystkich OZB, podzielone na dwie grupy według uznania Wydz. Sport. PZB. Losowanie przeciwników i gospodarzy poszczególnych spotkań przeprowadza Wydz. Sport. PZB, który ustala również termin spotkań.

Finaliści obydwu grup stoczą spotkanie o Puchar Polski. Przy równej ilości punktów zarządza Wydz. Sport. PZB dodatkowe spotkanie, przy czym gospodarzem jest OZB, który był poprzednio gościem. W wypadku, gdy dodatkowe spotkanie wykaże równą ilość punktów, decyduje trzecie spotkanie na neutralnym gruncie. Miejsce spotkania ustala w tym wypadku Wydz. Sport. PZB".

16 ZESPOŁÓW W TURNIEJU DRUŻYNOWYM

Warszawski OZB zgłosił następujące wnioski: 1) o przeniesienie siedziby PZB do Warszawy; 2) o powiększenie klasy A WOZB z 6 do 10 klubów; 3) o zmianę systemu rozgrywek o drużynowe mistrzostwa Polski w ten sposób, że po mistrzostwach okręgowych dopuszczono do dalszych rozgrywek 3 drużyny Warszawy, po 2 drużyny Poznania, Łodzi i Pomorza, po 1 drużynie ze Śląska, Krakowa, Wołynia, Lublina, Lwowa, Wilna i Białegostoku; 4) podział drużyn w mistrzostwach drużynowych Polski na 4 grupy po 4 drużyny każda i ustalenie drogą losowania walczących par. Zwycięzcy walczą ze sobą, ustalając mistrzów grup — mistrzowie grup walczą w finale.

Warszawski OZB proponuje premiowanie głosami klubów, biorących udział w mistrzostwach drużynowych i to w sposób następujący: za udział klubu w mistrzostwach 5 głosów, w półfinale 10 głosów; w finale otrzymuje drużyna, która zajęła czwarte miejsce, 15 głosów, za trzecie miejsce 20 głosów, za drugie — 30 głosów i za pierwsze miejsce — 50 głosów.

Poza tym WOZB występuje z wnioskiem, by PZB powrócił do dawnego sposobu rozgrywania indywidualnych mistrzostw Polski.

OKRĘG KIELECKI

Polski Związek Bokserski wystąpi na walnym zebraniu z wnioskiem o utworzenie samodzielnego okręgu kieleckiego, w skład którego wejść mają: województwo kieleckie bez powiatów częstochowskiego, będzińskiego i zawierciańskiego. Do okręgu włączone zostaną natomiast z województwa lwowskiego powiaty Tarnobrzeg i Nisko.

To byłyby najgłówniejsze wnioski, nad którymi zastanawiać się będzie walne zebranie Polskiego Związku Bokserskiego.

Kolczyński walczy

w wadze średniej

GDYNIA, 29.6. W ramach „Święta Morza" rozegrany został mecz bokserski pomiędzy stołeczną Syreną i Flotą. Mecz zakończył się nieznacznym zwycięstwem Syreny, w stosunku 9:7. O wyniku zadecydowała walka w wadze ciężkiej, w której w barwach Syreny wystąpił reprezentant Polski Doroba, zwyciężając nieznacznie na punkty młodego zawodnika Richerta.

Na czoło spotkania wysunęła się walka pomiędzy Kolczyńskim i mistrzem Pomorza Knigą. Udział w barwach Syreny mistrza Europy ściągnął do hali Dworca Morskiego rekordową ilość publiczności. Sala wypełniona była po brzegi.

Kolczyński po rozpoczęciu walki od razu rzucił Knigę na deski i mógł rozstrzygnąć walkę już w pierwszej rundzie, aby jednak nie sprawiać zawodu licznie zebranej widowni, poprowadził walkę aż przez trzy rundy, wyraźnie oszczędzając swego przeciwnika. Zwycięstwo na punkty odnosi mistrz Europy, nagrodzony przez publiczność burzą oklasków.

Inne walki miały przebieg następujący: w wadze muszej Baskiewicza pokrzywdzono i przyznano zwycięstwo Iwańskiemu z Floty. Koguciej: spotkanie pomiędzy wicemistrzem Sobkowiakiem i Gwardzikiem z Floty zakończyło się wysokim zwycięstwem Sobkowiaka, przy końcu trzeciej rundy Sobkowiak oszczędza swego przeciwnika i daje mu możność dotrwania do końca rundy. Waga piórkowa: Teddy zwycięża Koleckiego, wynik raczej remisowy; waga lekka: Kujawski niespodziewanie zwycięża Wasiaka, brata znanego marynarza; oczekiwano raczej zwycięstwa Wasiaka. Wagi półśredniej nie było, walkę w wadze średniej stoczył Kolczyński z Knigą. Druga walka w wadze średniej została stoczona przez Dorobę II i Piechockiego, była to najgorsza walka wieczoru, wynik nierozstrzygnięty. W wadze półciężkiej walka pomiędzy Włostowskim (Syrena) i Kockowskim stanowiła najpiękniejszą walkę wieczoru. Zwycięstwo zostaje przyznane Kockowskiemu, decyzja ta była krzywdząca dla warszawianina — który zasłużył co najmniej na remis. W ostatniej walce wieczoru walczył Richert (Flota) z Dorobą.

Sędziował w ringu p. Burandt, na punkty p. Rudolf. (J. W.)

Na wodnych szlakach

KAJAKOWE MISTRZOSTWA OKRĘGU POZNAŃSKIEGO

Kajakowe mistrzostwa okręgu poznańskiego odbyły się w niedzielę w Rogoźnie.

W biegu na 10.000 m w jedynkach wyścig. cer. zwyciężył Wolniewicz (Surma) w czasie 40:27. W biegu jedynek jun. na 10.000 m wygrał Zimmer (Surma) 53:40.

Dwójki wyścig. sen. na 10.000 m przyniosły zwycięstwo załodze Wilków Morskich (Karasiewicz i Skrzypczak) w czasie 49:30. W biegu 10.000 m dwójek jun. zwyciężyli Darmla i Krakowski (PKK — Poznań) 53:03. W biegu dwójek młodz. na 600 m zwyciężyli Gierka i Turatowski (Wilki Morskie) 2:44,5.

W biegu na 600 m pań zwyciężyła Frajerówna (Wilki Morskie) w czasie 3:34.

Bieg 1000 m jedynek (początkujących) wygrał Zimmer (Surma) 6.28. 1000 m dwójek jun. wygrali Zalisz i Lengas (KK 28) 5:39.

W biegu 1000 m jedynek sen. zwyciężył Zoellner w czasie 6:09,3; 1000 m dwójek sen. wygrała para Karasiewicz Skrzypczak (KK—28) 5:26.

Bieg czwórek jun. na 1000 m wygrała osada Tomaszewski, Stark, Krzywaczewski i Sroczyński (KK—28) w czasie 5:11,4; 1000 m jedynek jun. wygrał Bednarek (Wilki Morskie) 6:20,1. Czwórki sen. na 1000 m wygrały Wilki Morskie w czasie 5:56,5.

600 m dwójek pań wygrały Frajerówna i Pawlakówna (Wilki Morskie) 3:02.

KAJAKOWE MISTRZOSTWA POMORZA

W ramach „Dni Morza" odbyły się na jeziorze chełbżyńskim pod Grudziądzem kajakowe mistrzostwa Pomorza przy licznym udziale startujących. Notujemy wyniki:

Jedynki wyścigowe seniorów 10 km: 1) Błaszkiewicz (Chełm. Tow. Wiośl.) 49:03,7. 2) Działdowski (A.K.S. Chełmża).

Dwójki juniorów 10 km — 1) Makowski Rygier (Ch. Tow. W.) 48:38,8. Jedynki juniorów 10 km — 1) Kik (Ch.T.W.) 56:27,8. Jedynki młodzików 600 m — 1) Głogowski (Sok. Grudz.) 3:32,2. Dwójki młodzików 600 m — 1) Pietrzak. Zduński (Ch.T.W.). Jedynki początk. 1000 m — 1) Meger (H.K.S. Chełmża) 6:35,2. Dwójki juniorów 1000 m — 1) Drewnik, Lempkowski (Sok. Grudz.). Jedynki juniorów 1000 m — 1) Zakrzewski (H.K.S. Chełmża) 6:00,2. Jedynki seniorów 1000 m — 1) Błaszkiewicz (Ch.T.W.) 5:22,2, Pucia (PPW) 5:43,4. Dwójki seniorów 10 km — 1) Lange, Dolewski (Pomorzanin), 2) Mikie, Olszewski (Ch.T.W.) 45:04,2. Dwójki pań 600 m — 1) Prassówna, Mrozówna (Pomorzanin) 3:26.

SŁABE WYNIKI W KRAKOWIE

Tegoroczne mistrzostwa pływackie Okręgu Krakowskiego przeszły bez większego wrażenia.

Wyniki były następujące:

Panowie klasa I: 100 m dow. — 1) „Szkot" (Cr.) 1.07,6 min., 2) Grubental (Cr.) 1.08,8 min., 3) Graboś (Cr.) 1.08,9 min., 4) Zguda (Cr.) 1.09,8 min. 100 m klas. — 1) Włodek 1.29 min, 2) Japoll (Cr.) 1.31,2 min, 3) Barbaszewski 1.31,4 min. 100 m grzbiet. — 1) Włodek (W) 1.21,7, 2) Ochalski (Cr) 1.32 min. 1500 m — 1) Graboś (Cr) 26.10,6 min., 2) Bałuczyński (Cr.) 28.27,5 min. 200 m st. klas — 1) Wolniak (W) 3.30 min., 2) Barbaszewski (W) 3.34 min. 400 m dow. — 1) Włodek (W) 6:30, 2) Zguda 6:44,6.

Panie 100 m dow. — 1) Lubieńska (Cr.) 1.42,8 min., 100 m grzbiet. — Lubieńska (Cr.) 1.53 min., 100 m klas. 1) Kupfermanówna (Makkabi) 1:54 min.

W klasie II ważniejsze wyniki były następujące: 100 m dow. 1) Brzeziński (Cr) 1.25 min., 200 m klas — 1) Kupferman (M) 3.45, 100 klas. Kupferman (M) 1:43,9; 100 grzb. Brzeziński 1:35; 100 m dow. pań — Karzyńska (Międzyszkolny KS.) 1.47,9; 100 m klas. 1) Finderowa (M) 2:01 min.

W ogólnej punktacji prowadzi Cracovia 541 pkt. przed Wisłą 232 pkt. i Makkabi 228 pkt. (g)

SZERMIERKA W ŁODZI

Indywidualne mistrzostwa Łodzi w szermierce były licznie i dobrze obsadzone. We florecie, na 16-tu startujących pierwsze miejsce i tytuł mistrza okręgu zajął Banaś (PKS), nie przegrywając ani jednej walki, przed kolegą klubowym Brzóską (4 zwyc.), Górką (Tramwajarze), Bogucią (PKS), i Kausem (Elektrownia). Mistrzostwo w szpadzie zdobył Kantor (ŁKS) odnosząc 8 zwycięstw i 1 porażkę, w ostatniej walce, która nie mogła już wpłynąć na wyniki mistrzostw. Mistrz Polski Banaś był niedysponowany i zajął dopiero 6-te miejsce. Drugie miejsce zajął Kaczmarek, trzecie senior Wścieklik. Kantor i Banaś wyjeżdżają w czwartek do Ystad (południowa Szwecja) na międzynarodowy turniej szpadzistów, który odbędzie się w sobotę i niedzielę przy udziale czołowej klasy Skandynawów. Kantor w r. ub. wygrał turniej w Lysekil.

PŁYWACY WARSZAWSCY PO RAZ PIERWSZY I... OSTATNI NA STARCIE

Rozpoczynające się w sobotę mistrzostwa okręgowe Warszawy mogą być jedyną tegoroczną imprezą pływacką w stolicy. Mistrzostwa Polski będą w Bielsku, międzypaństwowy mecz z Włochami w Poznaniu, mecz z Finlandią w Helsinkach, a spotkanie z Rumunią w Bukareszcie.

Niestety nie można spodziewać się dobrych wyników. Zawodnicy nie byli w roku bieżącym jeszcze w wodzie, nie wiadomo nie tylko kto jest w formie dobrej, ale czy wogóle jest w jakiejkolwiek formie. W tych warunkach o faworytach trudno mówić, zwłaszcza, że po odejściu asów klasa pływactwa stołecznego w większości konkurencji wyrównała się. W stylu dowolnym Białyński, Bojowy, Trzebiński, Zubowicz, Gumkowski, Karpiński, w stylu klasycznym Woźnicki, Nowicki, Iwanowski, w grzbietowym Kummant, Jastrzębski powinni odegrać pierwsze role.

O ile w konkurencjach męskich wymienić jeszcze można kilka głośniejszych nazwisk, o tyle w kobiecych nastręcza to poważne trudności. Warszawa ostatnio miała tylko jedną dobrą pływaczkę Morawską — Banaszewską (nie uwzględniając przebywającej we Włoszech Kratochwill). W tych warunkach życzyć by należało, już nie dobrych wyników, ale przynajmniej... aby wszystkie konkurencje się odbyły.

Od Administracji!

Celem uniknięcia pomyłek w wysyłce naszego pisma, prosimy W. P. Prenumeratorów o dokładne i czytelne podawanie adresów.

Motorowery „TORNEDO"

znane są powszechnie jako najtańsze i najlepsze

Cena od zł 650.— do zł 795.—

Fabryka Rowerów i Motocykli

właśc. W. Tornow, Bydgoszcz

Fabryka I: ul. Dworcowa 51

Fabryka II: ul. Św. Trójcy 34

Zarząd: ul. Dworcowa 49

Dzień pań w Wimbledonie

WTOREK:

„Dzień pań" w Wimbledonie minął bez żadnych sensacji. Faworytki zwyciężyły na całej linii. Z rozstawionej ósemki stosunkowo najtrudniej wywalczyła zwycięstwo Jędrzejowska, którą dobra Belgijka Meulemeester zmusiła do dwóch ciężkich setów 6:3, 8:6.

Jędrzejowska na centre court

Spotkanie Jędrzejowska — Meulemeester otworzyło rozgrywki na centralnym korcie. Popularność „Jed" w Wimbledonie jest bowiem tak wielka, że komitet organizacyjny turnieju nie ośmieliłby się wyznaczyć meczu Jędrzejowskiej na jakiś boczny kort! Jędrzejowska jest niemal stałą okupantką „central courtu" i stoczyła na nim najlepsze mecze swej kariery.

Punktualnie o godzinie 2-ej, Jędrzejowska i Meulemeester pojawiły się na placu. Belgijka, znana bardziej pod panieńskim nazwiskiem Mlle. Sigart, zdobyła wraz z Mlle. Metaxa tytuł mistrzowski Wimbledonu w deblu pań w roku 1932. Jako singlistka nie wybiła się specjalnie, toteż spodziewaliśmy się łatwego zwycięstwa Jędrzejowskiej. Ale... la donna e mobile! Mistrzyni Polski na meczu dzisiejszym wykazała nam jak zmienną jest kobieta: po wspaniałym sobotnim meczu ze Sperling nastąpiła u Jędrzejowskiej jakaś reakcja i spadek formy — przypuszczalnie tylko tymczasowy.

Mecz rozpoczął się w upale — po dziesięciu dniach wiatru i deszczu, przysłowiowa pogoda wimbledońska nie zawiodła! Już pierwsze piłki zwiastowały, że przeprawa nie będzie łatwa. Meulemeester waliła z równą siłą i może jeszcze większą precyzją niż Jędrzejowska! Polka traci pierwszą grę ze swego serwisu, natychmiast jednak rewanżuje się na 1:1. Obie tenisistki grają nerwowo i bez precyzji. Meulemeester zmienia teraz taktykę i na drajwy Jadzi odpowiada czopami na pół kortu. Taktyką tą pokonała Jędrzejowską w zeszłym roku Jacobs i przez chwilę mieliśmy obawę, że Belgijka również tego dokona, prowadząc 3:2 przy własnym serwisie. Teraz jednak Jadzia przechodzi do ataku, męcząc Meulemeester drop-szotami, oraz pięknie plasowanym bekhendem. Cztery gemy w sześć minut i set 6:3.

Królowa Mary patrzy

W drugim secie powtarza się historia z pierwszego... Jędrzejowska grając niedbale pozwala o wiele słabszej Belgijce na przejęcie inicjatywy. W rezultacie zamiast szybkiego zwycięstwa mieliśmy przeszło półgodzinną walkę, w której Jędrzejowska zademonstrowała kilkanaście pięknych uderzeń i tyleż outów ze słynnego drajwu! Ostatnie trzy spotkania oglądała królowa-matka Mary, która jest wielką wielbicielką tenisa i niemal codziennie przyjeżdża do Wimbledonu.

Przeciwniczką Jędrzejowskiej w trzeciej rundzie będzie Jugosłowianka Kovac, która pokonała dziś po zaciętej walce Włoszkę Tonolli, 6:2, 6:8, 6:1. Z innych wyników należy zanotować zwycięstwa dwóch dawnych faworytek: Dorothy Round, obecna Mrs. Little pokonała swą rodaczkę Stewart 6:1, 8:6, a Anita Lizana, obecna Mrs. Ellis pokonała Mrs. McKelvie 9:7, 6:2. „Heartbreak Hilda" (Hilda doprowadzająca do rozpaczy), którym to przydomkiem obdarzono Sperling-Krahwinkel, rozprawiła się bez trudności z miniaturową Chinką Gem Hoahing, 6:2, 6:0. Największy może zawód sprawiła młoda nadzieja Anglii, Jean Nicoll, która przegrała z mało znaną tenisistką Huntback 8:6, 4:6, 2:6.

Z lotniska na kort

Poza singlem pań odbyła się dziś również pierwsza runda gry podwójnej panów. Tu rozgrywki stały, jak zwykle, pod znakiem Borotry i Brugnona. Borotra przyleciał do Londynu samolotem dopiero o godzinie 12-ej i prosto z lotniska przybył na kort. Śpieszył się tak bardzo, że... zapodział gdzieś swój beret. Brak beretu i koncentracji kosztował parę francuską utratę pierwszych dwóch setów w walce z Goepfertem i Menzlem. Wówczas jednak beret się odnalazł i para weteranów francuskich ruszyła z ogniem w oczach do ataku! W trzy kwadranse potem Goepfert i Menzel zeszli z kortu pokonani. Borotra — —Brugnon wygrali 2:6, 4:6, 6:3, 6:4, 6:2.

Para polska Baworowski — Tłoczyński odniosła łatwe zwycięstwo nad kombinacją niemiecko-grecką Kleinschroth — Nicolaides 6:2, 6:3, 1:6, 6:4. Najlepszy na placu był Baworowski, choć Kleinschroth, którego okres świetności minął dwadzieścia lat temu, miał kilka pięknych zagrań.

Jotes.

Menzel i Mc Neil

odpadli w drugiej rundzie

ŚRODA

Wimbledon miał dziś swoje pierwsze sensacje. Dwóch czołowych graczy z listy rozstawionych: nr 3 Mc. Neil oraz nr 7 Menzel zostało już wyeliminowanych w drugiej rundzie. Mc. Neil uległ w 3 setach znajdującemu się w znakomitej formie Kukulievicowi, który pokonał w zeszłym tygodniu Austina. Kukulievic, grając prawdziwie po mistrzowsku zwyciężył 6:4, 7:5, 6:1.

W następnym spotkaniu Stany Zjednoczone zrewanżowały się jednak Europie i Smith uważany za najsłabszego członka drużyny amerykańskiej zwyciężył bez większego trudu Menzla 6:1, 3:6, 6:3, 7:5. Olbrzym sudecki nie wytrzymał szalonego tempa, narzuconego przez Smitha i po dwóch setach był już wykończony.

Tłoczyński przeszedł do 3 rundy po łatwym zwycięstwie nad młodym Anglikiem Slack 6:3, 6:1, 6:1. Slack okazał się bardzo słabym graczem, jest doprawdy zagadką, jak przedostał się do drugiej rundy.

Pierwsze gemy były mało interesujące; Tłoczyński rozgrywając się powoli stracił szereg punktów i Slack prowadził nawet 2:1, 3:2. Przy stanie 4:3 dla Tłoczyńskiego zaczął padać deszcz. Gracze, sędzia i publiczność szybko schronili się w obszerne hale trybun centralnego kortu.

Po godzinnej przerwie, gra podjęta została na nowo. Tłoczyński wziął się teraz na serio do roboty. W 3 minuty zdobył seta 6:3, i uciekł w drugim secie na 5:0. Dwie omyłki kosztowały go gema, ale wygrał łatwo seta 6:1.

Trzeci set miał przebieg identyczny. Slack jednak grał o wiele lepiej, walcząc zacięcie o każdą piłkę. Wobec regularności i szybkości Tłoczyńskiego Anglik nie miał jednak szans.

Pozostali rozstawieni: Austin, Henkel, Puncec, Riggs i Cooke wygrali swe spotkania bez utraty seta. W drugiej rundzie pań na uwagę zasługuje przegrana Lizany, która obecnie nazywa się Ellis, pokonała ją Amerykanka Wheeler 6:3, 7:5.

Późnym wieczorem odbyły się gry mieszane. Para polsko - francuska Tłoczyński — Pannetier uległa niespodziewanie parze niemieckiej Guicz—Dietz 0:6, 2:6. Przy czym partnerka Tłoczyńskiego grała b. słabo.

Inne rezultaty są następujące: Henkel — Comery 6:1, 6:2, 6:4; Dietz-Hamel — Henrotin 5:7, 3:6. Kluman — Noel 3:6, 8:10; Goepfert — Eynde 7:5, 6:4, 6:2.

TENISOWE MISTRZOSTWA ZAWODOWCÓW

Tenisowe mistrzostwa świata zawodowców odbędą się w Paryżu między 27 i 29 lipca. Udział wezmą najlepsi gracze z Budgen Vinesem, Cochetem i Tildenem na czele, brak będzie tylko Perry'ego i Nüssleina.

TP GISZOWIEC — LEGIA Warszawa 6:1 (3:1).

KATOWICE, 29.6. — Tel. wl. — Bramki dla Giszowca zdobyli: Kulawik 3, Madey, Jędrysek i Skowronek po jednej. Dla Legii Komarvk Giszowiec grając na własnym terenie, przy dopingu 2-tysięcznej publiczności zdobył się na znacznie lepsza gre niż z EKS-em co można też przypisać temu, że klasa przeciwnika była znacznie wyższa.

Ślązacy od razu uzyskuja znaczną przewagę i już w pierwszei połowie zdobywają trzy bramki. Nailepszym zawodnikiem był Kulawik.

GISZOWIEC — EKS 7:0

W rewanżowym meczu piłki wodnej o mistrzostwo Polski Giszowiec pokonał EKS 7:0 (3:0). Giszowiec, mimo zwycięstwa, nie zadowolił. Zwłaszcza słabo grali napastnicy, którzy zmarnowali szereg doskonałych pozycyj.

Bramkami podzielili się Madej, Kulawik, Halir, Skowronek i Jędrysek. Zawody prowadził p. Przybyla.

Węgierski ZPN rozwiązany!

Budapeszt, w lipcu.

Węgierskie piłkarstwo ma w bież. sezonie tyle niepowodzeń, że prestiż jego gwałtownie się obniżył. Niezadowolenie kół sportowych osiągnęło punkt kulminacyjny po klęsce z Włochami. Pierwszą ofiarą stał się kapitan sportowy dr Dietz, który podał się do dymisji. Wiedziano jednak, że krok ten nie rozwiązuje zasadniczych zagadnień.

Od czasu wprowadzenia zawodowstwa kierownictwo piłkarstwa węgierskiego zaniedbało całkowicie szkolenie rezerw. Aczkolwiek wśród młodych piłkarzy nie brak talentów uporczywie forsowano stare gwiazdy. Kierownicy klubów zawodowych nie byli z tego zadowoleni i niejednokrotnie wpływali na swych graczy, by w meczach reprezentacyjnych mieli się na ostrożności i nie narażali swych kości. Sytuacja stale się pogarszała, sprawę reprezentacji narodowej spychano na dalszy plan, nic więc dziwnego, że wreszcie wkroczyły najwyższe władze.

Zarządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych zniesiono autonomię Węgierskiego Związku Piłki Nożnej. Ustąpić musieli ze stanowisk prezydent Usetty, gen. sekretarz Kenyeres, skarbnik Nagy, wiceprez. Minder i wszyscy inni. Komisarzem z ramienia „Senatu Wychowania Fiz." mianowany został Paul von Gidofalvy, który ma do pomocy radę złożoną z dr Prena, prof. Misangyiego, red. Pluhara i dr Fabiana.

Dr Gidofalvy otrzymał wolną rękę i zabrał się energicznie do roboty. Kierownikiem pierwszej Ligi mianował b. gracza von Ginzeryego, który spełnia też chwilowo rolę kapitana sportowego. Na czele grupy amatorskiej stanął von Zsarnoczay. Wszystkie związki okręgowe otrzymały nowych kierowników. W komitecie Mitropa reprezentować będzie Węgry dr Kemenessy, kierownikiem wydziału sędziów zostanie Majorszky, generalnym sekret. von Gallfy.

Pogłoska o zniesieniu zawodowstwa nie odpowiada prawdzie. Wręcz przeciwnie, nowe kierownictwo piłkarskie chce zapewnić graczom odpowiednie warunki egzystencji.

Pierwszym czynem nowych władz było stworzenie obozu dla młodzieży, co przyjęto w całym kraju z wielkim zadowoleniem. Najlepszych młodzików zbierze się w ciągu lata w obozie, gdzie pozostaną pod kierownictwem najlepszych krajowych trenerów. Mają oni stworzyć trzon przyszłej drużyny reprezentacyjnej. Obozy będą tworzone stale, a w szczególności przed Igrzyskami Olimpijskimi.

E. Bano

NARODOWE ZAWODY ŁUCZNICZE

We środę nastąpiło w Poznaniu uroczyste otwarcie 12-tych narodowych łuczniczych mistrzostw Polski.

Wyniki pierwszego dnia mistrzostw łuczniczych Polski są następujące: panie: strzelanie na 70 m 1) Gorzańska (KPW Poznań Warsztaty) 185 p. na 60 m 1) Dąbkowa (PPW Lublin) 165 p.; na 50 m 1) Skorupska (Katowice) 188 p. Panowie: strzelanie na 90 m 1) Wacek Aleksander (PPW Wilno) 200 p., na 70 m 1) Szczepański Fr. (PPW Poznań) 225 p., na 50 m 1) Chojecki (PPW Wilno) 149 p.

NARODOWE ZAWODY W STRZELANIU MYŚLIWSKIM

Narodowe zawody myśliwskie o mistrzostwo Polski odbędą się w dniach 7—9 lipca na strzelnicy w Szczęśliwicach. Program obejmuje strzelania do rzutków, jelenia i dzika.



NAMIOTY
ŚPIWORY
PŁASZCZE
nieprzemakalne
najlepsze
z WYTWÓRNI UBIORÓW SPORTOWYCH
„EM - ZET"
Żelazna 66, tel. 6.37-75

Zabrakło 6 sekund

do rekordu świata na 4 x 1500 m

Drugi, w ciągu tygodnia (Kusociński — 2 mile), zamach na rekord świata, znowu zakończył się fiaskiem. W biegu sztafetowym 4x1500 nasza czwórka Staniszewski, Soldan, Noji i Kusociński uzyskała wynik 16:02,6, pozostając równo 6 sek. w tyle za rekordem Anglii.

Mimo niepowodzenia, jesteśmy zdania, że nie ma powodów do biadania. Wynik jest dobry i gdyby tylko nasi biegacze mieli poważnych konkurentów, rekord mógłby być pobity. Jeśli nic nie stanie na przeszkodzie planowanemu na jesieni spotkaniu sztafet polskiej i węgierskiej, na pewno doczekamy się wymazania z tabeli mocno już przestarzałego wyniku.

Brak przeciwników był przeszkodą szczególnie poważną, bo dwu spośród naszej czwórki absolutnie nie umie biegać „na czas". Przede wszystkim Staniszewski który pewną ociężałość i lenistwo umie przezwyciężyć dopiero wtedy, gdy jest „przyciśnięty do muru". Ciekawe że męczy się wówczas daleko mniej niż podczas łatwych zwycięstw. Dziś jest on w formie nie gorszej, niż przed rokiem, kiedy przyciskany w Oslo przez Lehnego, skończył bieg w 3:54,2... zupełnie świeży! We środę zdobył się zaledwie na 4:02, grzebiąc szanse na rekord.

Nie umie także biegać bez konkurencji Noji. Nigdy jeszcze nie osiągnął przyzwoitego czasu samotnie. Tym razem zasłużył jednak na wielkie uznanie. Biegł nadzwyczaj ambitnie i osiągnął 4:02,6, mimo że ciągle jeszcze nie jest w formie. Tydzień temu, w walce ze Staniszewskim miał... 4:10, a to porównanie zupełnie wystarczy, aby zrozumieć, jak musiał się napocić w samotnym biegu z pałeczką.

Soldan osiągnął równe 4 min. biegnąc cały czas równo, spokojnie i w pięknym stylu. Niewątpliwie i on także mógłby swój wynik w innych warunkach obniżyć nawet o 2 sekundy.

Ostatni biegł Kusociński. Kiedy odbierał pałeczkę z rąk Nojego, wiedział już doskonale, że rekordu obalić nie zdoła. Musiałby przecież przebiec swój odcinek w czasie poniżej 3:52! Mimo to, „Kusy" uzyskał ładny wynik 3:58. Osiągnięcie takiego czasu bez wyraźnej potrzeby zawdzięcza on nie tylko swej ambicji, wypróbowanej już wielokrotnie, ale także i formie, która ustabilizowała się obecnie na poziomie bardzo wysokim.

PRZYJAZD WALASIEWICZÓWNY CIĄGLE NIEPEWNY

Walasiewiczówna nadal pozostaje w Ameryce, gdyż, jak twierdzi, czeka na bilet oraz pieniądze na koszty podróży. Jest w doskonałej formie i chciałaby do Polski przyjechać najbliższym statkiem (Batory — 2 lipca). Okazuje się, że P.Z.L.A. kartę okrętową wysłał już przed miesiącem — dlaczego więc Walasiewiczówna jej nie otrzymała?

LEKKOATLECI W RADOMIU

RADOM, 29.6. — Tel. wł. — W zawodach lekkoatletycznych na stadionie im. Marszałka Piłsudskiego w Radomiu o puchar przechodni podokręgu radomskiego wzięły udział kluby: Granat Skarżysko, Proch Pionki, SKS Starachowice, KSZO Ostrowiec, Zw. Strzelecki Ostrowiec i KS Broń.

Poszczególne wyniki: 100 m Mroczek (Broń) 11,6; 800 m: Jaworski (Broń) 2:06,6; 5 tys. m: Kwiatkowski (ZS Ostrowiec) 16:37,2; Sztafeta 4 x 100: KS Broń 46:7 przed ZS Ostrowiec. Skok w dal: Wojciechowski (SKS Starachowice) 6,34 przed Majewskim (ZS Ostrowiec). Rzut dyskiem: Jaworski 40 m. Kula: Jaworski (Broń) 11,6. Skok wzwyż: Dziekoński (ZS Ostrowiec) 1,55.

W ogólnej punktacji KS Broń zdobył 136 punktów przed ZS z Ostrowca 77 p

Na bieżniach zagranicy

Szwed wygrywa maraton

Maraton angielski w Londynie wygrał znowu Szwed Palme, bijąc o 6 minut rutynowanego Morrisa. Czas zwycięzcy 2:36:56.

Świetni Włosi

Włosi, którzy w sobotę i w niedzielę walczą z Węgrami w Wenecji są w formie doskonałej. Lanzi ustanowił nowy rekord na 400 m — 47,2, Romeo skoczył o tyczce 407, Maffei w dal 757, a młody Campagner wzwyż 193. Trener amerykański Comstock jest bardzo zadowolony ze swych pupili.

Niesprawiedliwa tabela

Fińska tabela dziesięcioboju już teraz zaczyna się okazywać zła, gdyż za bardzo forytuje rzuty i skoki. Świetny rekord Maekiego na 5 km i na 10 km zajmują w punktacji fińskiej miejsca bardzo dalekie choć niewątpliwie wybijają się na czoło wszystkich rekordów.

1) Nikkanen oszczep 78,70 — pkt.1211
2) Torrance kula 17,40 — pkt. 1203
3) Towns 110 płotki 13,7 — pkt. 1187
4) Sefton i Meadows tyczka — 454 — pkt. 1169
5) Walker wzwyż 209 — pkt. 1167
6) Owens 200 m 20,3 — pkt 1153
7) Schroeder dysk, 53,10 — pkt. 1147
8) Lutz młot 59,06 — pkt. 1140,
9) Williams 400 46,1 — pkt. 1139,
10) Maeki 5 km 14:08,8 — pkt. 1139,
11) Hardin 400 płotki 50,6 — pkt. 1134
12) Owens skok w dal 813 — pkt. 1131,
13) Wooderson 800 m 1:48,7 — pkt. 1099,
14) Hoeckert 3 km 8:14,8 — pkt. 1099,
15) Tajima trójskok 16 m — pkt. 1089
16) Lovelock 1500 m 3:47 — pkt. 1088
17) Maeki 10 km 30:02,2 — pkt. 1076.

Goście z Węgier

Dwie fechmistrzynie węgierskie Ilona Vargha i Gerevich Bogati przyjeżdżają niebawem do Polski, gdzie rozegrają szereg spotkań.

Osolin na czele

Tyczkarz sowiecki Osolin skoczył 415 — drugi tegoroczny wynik w Europie, S. Znamięcki przebiegł 5 km w 14:53.

Włoscy mistrzowie szabli

Mistrzem szermierczym Włoch w szabli został Pinton po rozgrywce z Montano i Martino, 4) Salafia, 5) Gaudini, 6) Masciotta.

Niemcy na 3 frontach

W niedzielę walczą lekkoatleci niemieccy na trzech frontach: z Francją w Monachium, z Danią w Kopenhadze i z Luxemburgiem w Esch. Najsilniejszy reprezentacyjny skład wystąpi przeciw Francji. Brak będzie tylko Syringa i Branscheida na 800 m. Francja, która miała wystąpić z rezerwami z powodu służby wojskowej niektórych zawodników, jedzie do Monachium w pełnym składzie. O zwycięstwie nie może naturalnie marzyć.

Japończycy w Europie

10 Japończyków wyląduje 14 lipca w Europie i odbędzie tournée po Niemczech. Będą wśród nich takie gwiazdy, jak Taiguchis (10.4 i 21,4), Maeda (tyczka 425), Tanaka (wzwyż 201), Okamoto (wzwyż 198), Kin (trójskok 15,65 i w dal 754).

Finlandia — Estonia 118:74

HELSINKI 29.6. W Helsinkach rozegrany został międzypaństwowy mecz lekkoatletyczny Finlandia — Estonia. Wysokie zwycięstwo odnieśli Finnowie w stosunku 118:74 pkt., aczkolwiek wystąpili w składzie osłabionym bez kilku czołowych atletów.

Estończycy odnieśli jedno tylko zwycięstwo, mianowicie w pchnięciu kulą przez Kreeka 15,73 mtr. Wyniki innych konkurencji notujemy: 100 m — Savolainen 10,8 sek., 800 m— Vallikari 1:56,8 min., 1.500 m — Salovaara 3:58 min., 3.000 m — Tuominen 8:50 min., 5.000 m — Salminen 14:45,8 min., wzwyż — Nicklen 186 ctm., w dal — Lindberg 698 cmt, młot — Veirila 52,98 mtr.

UBIORY SPORTOWE
Hurt—detal. Zamówienia na miarę
PŁASZCZE impregnowane krajowe i angielskie „Ascot" Leszno 4 m. 20
tel. 11-00-35



45)

W Katowicach (1924 r.) odbywa się mecz o mistrzostwo Polski miejscowej Syreny z warszawską Victorią.

Grupka kibiców Victorii skupiła się razem w jednym miejscu wału otaczającego boisko i ze swego stanowiska podnosiła nieludzki wrzask, rywalizując dość skutecznie z krzykiem kilku tysięcy Ślązaków. Wódz tej grupy, Gregorowicz, młody człowiek o rozbieganych, nieprzytomnych oczach, słynął z tego, że nie opuścił dosłownie ani jednego meczu Victorii od chwili jej założenia i na każdym z tych meczów był najgłośniejszym widzem. Teraz też jego przenikliwy głos przebijał się stale przez ogólny tumult, a co chwilę na umówiony znak cała paczka „wiktorianów" skandowała z wielką wprawą:

— Kon-ra-dek! Kon-ra-dek!

Albo:

— Ja-jo! Ja-jo! Ja-jo!!

Ulubione ich wezwanie: „Felek, jeszcze go raz", nie znajdowało tu, niestety, zastosowania, wobec nieobecności Cudacza, ale krzyki pod adresem Wieliczki i Jajewicza dostatecznie denerwowały miejscową publiczność i graczy Syreny.

Sędzia, odgwizdujący w krótkich odstępach czasu „spalone" przed bramką Victorii, doczekał się rychło takiej porcji wyzwisk, że zaczął żałować, iż dopuścił w ogóle do rozpoczęcia meczu. Rozciągnąwszy się kilka razy na błocie, pan Wołek wybrał sobie jako tako suchy odcinek na skraju boiska i biegał po nim tam i z powrotem, pląсząc się pod nogami Antka Rojanowskiego.

Po chwilowym naporze Syreny, gra potoczyła się na środku boiska, nieco wyniosłym i wolnym od kałuż. Ale i tu żadne dokładne podania nie były możliwe, bo obrzękła od wody i oblepiona błotem piłka z trudem unosiła się w powietrze. Stasiek na próżno rozkazywał głosem i gestami, aby ciągnąć skrzydłami przez Rojanowskiego, czy Lewrona, którzy mieli przed sobą najmożliwsze części placu. Wykonanie jego rozkazów udaremniał mały Jaszczurkowski, który przejęty swoją rolą na lewym łączniku, nie widział nikogo oprócz Wieliczki i atakujących go pomocników Syreny.

Ze wskazówek Staśka skorzystała za to sama Syrena i atak jej zaczął raz po raz wypuszczać w przód Żymułę z lewego skrzydła. Struna, prawy pomocnik Victorii, musiał teraz ciężko pracować, aby utrzymać w szachu szybkiego Ślązaka. Jeden z takich wypadów Żymuły skończył się dla drużyny warszawskiej bardzo nieprzyjemnie. Kiedy lewoskrzydłowy Syreny rozpoczął ostry bieg na bramkę Victorii, zostawiwszy za sobą Strunę, Jajewicz przewidując podanie, swoim zwyczajem minął łącznika, wyrzucając go na sztucznie robiony „off-side". Sztuczka udała by się na pewno i tym razem, gdyby sędzia nie zajęty był akurat w tej ważnej chwili wytrząsaniem wody ze swego buta. Spełniając tę czynność ani myślał gwizdać, kiedy Żymuła zcentrował. Centra była bardzo mocna i to znów zmyliło Wernera, gdyż w ostatnim momencie, tuż przed punktem karnym piłkę idealnie zastopowało wielkie bajoro. Lewy łącznik Syreny skoczył w nie odważnie i „zaszpicował". Strzał nie był silny, ale za to dokładny i mimo rozpaczliwej robinsonady Suchonia piłka znalazła się w bramce.

Wszystkie parasole triumfalnie wyskoczyły w górę, a radosny wrzask targnął powietrzem i przelewał się długo wokół boiska. Syrena prowadziła 1:0.

Hieronim, zajmując miejsce wśród dygnitarzy katowickich rozsiadłych na kilku rzędach ławek, przemoknięty i szczękający zębami z zimna, bił brawo wspólnie ze Ślązakami. Nie miał żalu do sędziego, że ten nie sygnalizował spalonego, bo miał zasadę nie protestować nigdy przeciwko dezycjom sędziego. Był też niezadowolony, kiedy Wieliczko zaczął wnosić pretensje, że strzelono z off-side'u, na co widownia odpowiedziała przeciągłym gwizdem. „Chór" Gregorowicza usiłował poprzeć Wieliczkę i biedny pan Wołek znalazł się w niemiłej sytuacji. Pod naciskiem „głosu ludu" utrzymał swój wyrok i gra rozpoczęła się od środka.

Ludniok, dyr. Kapusta i inni natarli na Hieronima, pytając go o zdanie w tej sprawie. Jego odpowiedź, że bramkę zdobyto prawidłowo, przyjęli z zachwytem, odwdzięczając się komplimentami w stosunku do Victorii.

Zdobywszy pierwszy punkt, Syrena zaczęła atakować z jeszcze większą energią, niż na samym początku meczu. Publiczność nie przestawała wrzeszczeć, spodziewając się rychłego podwyższenia wyniku. Spotkał ją jednak zawód. Victoria bynajmniej nie załamała się pod wpływem chwilowego niepowodzenia. Na odwrót, akcje drużyny warszawskiej nabrały pewnej płynności, przyzwyczajono się do fatalnego boiska i na atak odpowiedziano kontratakiem. Jajewicz napomniany przez Staśka trzymał się już bliżej bramki, a cała linia ataku usadowiała się coraz częściej na połowie Syreny. Bramkarz śląski z trudem obronił ciężki strzał Konrada, a niedługo potem, w zamieszaniu podbramkowym, prawy łącznik, Kirski, o mało nie wyrównał. Na rozdeptanym, grząskim placu na ogół silniejsi fizycznie warszawianie zaczęli przeważać i na widowni rozlegał się coraz częściej przeraźliwy tenorek Gregorowicza.

— — — — — — — — — — — —

Podczas pauzy Jajewicz żądał ciepłej wody i mydła, ale Rojanowski wybił mu z głowy te głupie zachcianki.

— Może i kolońskiej pan każe? Siedź, frajerze, nie zawracaj gitary! Za pięć minut będziesz tak samo umorusany, jak teraz. Komu chcesz się tu podobać, do cholery?...

— Jurek, grasz w Katowicach, nie w Filharmonii — zwrócił uwagę Wieliczko. — I zaklinam się, żebyś po przerwie nie ważył się wylatywać do połowy placu. Dosyć było tych numerów na początku.

— Ale kopią, te pierony — żalił się Struna — myślałem, że mi ten Żymuła przetrącił nogę!...

— To teraz jeszcze nic, dokąd prowadzą 1:0. Ale zobaczysz co będzie, jak wyrównamy, a potym zaczniemy ich grzać! Wtedy poczujesz, co to jest faulowanie!...

W drzwiach pokoju służącego za ubieralnię stanął Ludniok, trzymając w objęciach kilka termosów:

— Ciepło arbatka, panowie warszawioki!...

— Brawo, panie Ludniok!...

— Mądre zwyczaje w tych Katowicach!

— A, co, pierony! — śmiał się przewódca piłkarzy śląskich. — A my co gorszego od wos? Pili my u wos limoniady i soki, popijcie u nas arbata! Gdzie pon Hieronim?...

— Tu jestem.

— Niech ino pon sobie popije, bo pon, zdaje się, ciężko przemarzł i można się zaziębić!...

— Dziękuję panu. Zmarzłem trochę, ale nic mi nie będzie.

— Ja, co mo być, ale dobrze się jest rozgrzoć. Mocie tu jeszcze cytrynki — zaczął wydobywać z kieszeni pokaźne zapasy.

— Ale, możecie ciągnąć, po takim błocie, niech wos nie znom — pierony wy!...

— A co pan myślał — oburzył się Jajewicz — że tylko u was to potrafią? Inna rzecz, że drugiego takiego cholernego boiska nie znajdzie się w całej Polsce.

— No, u wos tam w parku Batorego tyż nie takie nadzwyczajne!...

— Czekaj pan, zobaczycie jakie będzie nasze własne. Już nie długo będziemy grać na swoim, a takiego placu jeszcze w Polsce nie widzieli!...

Przerwano rozmowę, zabierając się do wysysania cytryn i sączenia herbatki. Przyjemne to zajęcie przerwał niedługo sędzia Wołek, zawiadamiając przez gońca, że czas wychodzić na boisko.

(C. d. n.)

Curt Riess Steinam

Wooderson nie podbił Ameryki

Brak taktyki zgubił Anglika



FENSKE
zwyciezca „mili stulecia" w Princeton.

PRINCETON, w czerwcu.

Od mityngu lekkoatletycznego w Princeton minęło już kilka dni, a jednak szpalty dzienników amerykańskich są jeszcze pełne wiadomości o tych słynnych na cały świat zawodach.

Wydaje się to dziwne, gdyż przecież w Princeton nie padł rekord świata, rekord nie był wyrównany, a nawet nie był w niebezpieczeństwie.

Przyczyną tylu bogatych komentarzy i zaciętych polemik jest jeden człowiek. Człowiek który przejechał cały Atalantyk, tylko po to aby przebiec 1 milę w 4 minuty i który dość mocno wszystkich rozczarował. Jest nim Sydney Wooderson.

WOODERSON SIĘ CHWALI

Wiele, nawet za wiele się o nim słyszało przed biegiem. Wiedziano, że będzie się świadkami nowej poprawy tego wyniku. Przecież sam Wooderson nie tylko skierował zdumiewające oświadczenia, że przekroczy granicę 4 minut, ale nawet dodawał bez zbytniej skromności, że jest jedynym człowiekiem zdolnym do tego wyczynu.

I w rezultacie przebiegł milę w 4:13, zajmując... piąte miejsce.

Trzeba jednak przyznać, że wynik nie był całkiem sprawiedliwy. W środku ostatniej krzywizny, około 220 yardów przed metą, doszło do pożałowania godnego epizodu.

Zacznijmy jednak od początku. Natychmiast po strzale Wooderson objął prowadzenie. Za nim biegł Cunningham, dalej San Romani, Fenske i Blaine Rideout. Pierwsze okrążenie — pierwsze ćwierć mili — pokonano w 64 sek.! To był „pogrzeb" wszelkich rekordów możliwości.

ZA WOLNO!

Taką szybkość oczywiście wszyscy wytrzymali. Drugie i trzecie okrążenie nie przyniosło zaostrzenia tempa. Amerykanie się zdziwili — czyżby Anglik miał tak wspaniały finisz?

Przy końcu trzeciego okrążenia Rideout przypuścił atak i zajął miejsce obok Woodersona. Tuż za nim biegł Fenske. Cunningham był ostatni i zupełnie zamknięty. Wooderson odparł atak Rideouta, ale w połowie ostatniego okrążenia Amerykanin był znów obok niego.

Teraz Rideout przyśpieszył tempa i wreszcie minął Anglika, zbyt szybko jednak chciał zająć miejsce przy bandzie i w ten sposób zabiegł drogę Woodersonowi, który wpadł na niego. Zderzenie to kosztowało ich i Cunninghama biegnącego za nimi jakieś pół sekundy straty czasu, no i wybicie z tempa.

W chwili zderzenia Fenske rozpoczął finisz. Momentalnie wysforował się naprzód i pędził niepowstrzymanie do mety. Tylko Cunningham ruszył za nim w pogoń, dojść Fenskego było jednak już niemożliwością.

Tymczasem Woodersona i Rideouta minął jeszcze San Romani i w końcu Anglik spasować musiał także przed finiszującym towarzyszem wypadku.

CZY BYŁ „FAUL"

Wooderson reklamował „faul". Jego trener początkowo przysięgał, że Amerykanie uknuli wyraźnie spisek, aby tylko nie dać wygrać Anglikowi. W 24 godziny później odwołali jednak wszelkie posądzenia.

Na boku nadmieniamy, że większość obecnych fachowców wyraziła zdanie, że Rideout zabiegł Woodersonowi drogę zupełnie niechcący. Pomimo tego spokojnie można powiedzieć, że Amerykanin był winien.

Nie to było powodem porażki Anglika. W momencie gdy Rideout go mijał, Wooderson miał już przegrany bieg. Możliwe, że nie był tego dnia w formie. Ale w każdym razie biegł zupełnie „bez głowy", bez żadnej taktyki.

Prowadząc bieg powinien przede wszystkim forsować tempo, aby rozbić całą stawkę konkurentów, aby ich zmęczyć i uczynić niezdolnymi do wszelkiego ataku. Tego się jednak nie osiąga, biegnąc pierwszą ćwiartkę w 64 sek.

A może Wooderson pragnął rozstrzygnąć bieg słynnym finiszem. Ale w Princeton nie był zdolny do takiego finiszu, bo inaczej nie dał by się minąć Rideoutowi.

Możliwe więc, że Wooderson nie był w formie, a może przyczyna tkwiła w czym innym. Wszystkie swoje dotychczasowe biegi wygrywał Anglik, nie mając jednak poważnych konkurentów. W Princeton miał przeciwko sobie najlepszych tegorocznych milerów. W Princeton musiał Wooderson walczyć. I może właśnie nie umie on walczyć...

SAME ZAWODY

W innych konkurencjach mityngu, też nie było dobrych wyników. Ćwierć mili wygrał młodziutki John Quigley, który jeszcze w zeszłym roku chodził do szkoły. Faworytami byli: murzyn Herbert i kalifornijczyk Williams. Prowadzili oni też do ostatniej chwili tuż obok siebie. Pokonał ich wspaniałym rzutem na taśmę — Quigley. Czas 47,6.

Pół mili, Student z Princeton — Burrows dostarczył widzom wielkiego pojedynku z murzynem Boricanem. Borican, niezwyciężony w zimie, obecnie trochę utył i nie jest w świetnej formie. Do ostatniej prostej trwała zacięta walka. Tutaj wyszedł nagle przed nich Charles Beetham. Burrows wyczerpany odpadł zupełnie. Także i Borican nie miał już sił przeciwstawiać się finiszowi Beethama, który zwyciężył w czasie 1:52.

Trzy ćwierci mili było łatwym łupem Wayne Rideout. Sensacji dostarczył jednak Venzke, fenomenalnie finiszujący z beznadziejnej ostatniej pozycji. Gdyby trasa była dłuższa o jakieś 50 yardów Venzke byłby zwyciężył.

Dwie mile. Don Lash shandicapowany kontuzją nogi przybył ostatni. Zwyciężył Deckard długim finszem w czasie 9:21,2 przed Mc. Cluskeyem.

Curt Riess Steinam

Mäki sam nie wierzył!

Recepta na dobrą formę

Helsinki, w czerwcu.

Dzień za dniem startuje fiński cudowny biegacz najświeższej daty — Taisto Mäki! Startuje, naturalnie, wówczas, gdy może się zwolnić z zawodowej pracy. 23 czerwca jest na Północy świętem. Mäki biegał więc w sobotę w Kuortane na 800 m a w niedzielę domagało się jego widoku 3.000 ludzi daleko w Lappenranta, gdzie startował na 3.000 m w towarzystwie małego, poczciwego Matti Järvinenna. Mäki zbytnio się nie rozkręcał, czasy były: 1:59.4 i 8:24.8! Nic dziwnego, że jest on nadal bohaterem dnia.

Prasa fińska przynosi mnóstwo anegdotek i rozmówek z panem Taisto. Jest on miłym, żywym, uprzejmym chłopcem i nie myśli przyjmować roli dostojnego „milczka". Pod tym względem jest również kontrastowo różny od człowieka, po którym obejmuje spadek — Paavo Nurmi.

„Myślałem, że to kawał"

Najciekawszy wywiad był w Idrottsbladet z Helsinek (nie mylić z identycznym pismem w Sztokholmie). Mäki mówi:

— W pierwszej części mogłem kontrolować bieg na podstawie raportów spikera, anonsującego czas na poszczególnych dystansach. Później zrobiła się na widowni taka wrzawa, że już nic nie słyszałem. Wiedziałem, że wyprzedziłem Lehtinena, ale nie miałem pojęcia jak dalece. Nie było to wprawdzie ważne, ale zrozumie pan moją konsternację, gdy sędziowie mierzący czas podali mi wynik końcowy! Sądziłem, że mnie nabierają...

Mäki powątpiewa, czy uda mu się uzyskany czas jeszcze bardziej obniżyć, nie znaczy to, by nie znalazł się kto inny, który tego dokona. Uważa, że rekord Höckerta na 3000 m jest dla niego w bieżącym roku zbyt twardym orzechem. Natomiast byłby chyba w stanie przebiec 10.000 m w czasie 29.55, a 2 mile angielskie w 8:54.

Kto obserwował trening Mäkiego, ten zrozumie, że stać go na pobicie własnego rekordu na 10.000 m i przemierzenie 10 km jeszcze przed olimpiadą w czasie poniżej 30 min.!

Jego zaprawa

Szczerość Mäkiego zdradzającego wszystkie tajniki swego treningu świadczy najwymowniej, że tzw. „tajemnice" fińskich długodystansowców należą do legend. Gdy w r. 1931 zaczął poważnie trenować, główną jego zaprawę stanowił tzw. fiński marsz, czyli — chód. Obecnie tylko biega. Dzień rozpoczyna o 6-ej z rana biegiem na dokładnie wymierzonym dystansie 12 km (wskazuje to w jakim kierunku idą jego aspiracje), poprzez lesisty, elastyczny teren. Biegnie w spokojnym tempie kilometr około 5 minut. Właściwa zaprawa odbywa się dopiero po południu, o 18-ej i trwa 30—60 minut. Przeważnie biegnie Mäki wzdłuż nasypu kolejowego, włączając częstokroć ostre tempo. Później następuje gimnastyka rozluźniająca. Dwa razy w tygodniu masaż i sauna (fińska łaźnia).

Mäki o przeciwnikach

Najniebezpieczniejszym przeciwnikiem jest wedle jego własnej opinii — przyjaciel Kanko Pekuri, któremu zaleca obok 5000 m raczej 3000 m z przeszkodami, aniżeli 10.000 m. Aczkolwiek sądzi, że na 1500 m mógłby uzyskać czas 3.52, to jednak na dystansie tym przyznaje pierwszeństwo Pekuriemu.

Zdaniem Mäki'ego jest Salminen na 10.000 lepszy, niż Kusociński, którego ocenia poważnie. Niemniej jednak mówi zupełnie szczerze: „Kusego gładko pobijemy".

— Kälarna Jonsson musiał stracić wiele sił wskutek ataku nerkowego — powiada Mäki. Zdrowy Jonsson wraz z Kusocińskim i Tore Tillmanem są wprawdzie przeciwnikami poważnymi ale — do pokonana.

Mild.

Sukces zespołu probierzem wartości wozów

Wnioski z Międzynar. Raidu Samochodowego

Omawiając odbyty przed tygodniem Międzynarodowy Raid Samochodowy AP nie zdążyliśmy poruszyć sprawy układu sił w konkurencji zespołowej. Wszystkie prawie startujące maszyny pogrupowane były w fabryczne teamy, walczące o cenną nagrodę Protektora Raidu Marszałka Śmigłego Rydza.

Zwycięstwo zespołowe jest również wielką zdobyczą dla kierowców i maszyn, jak zwycięstwo indywidualne. Po za tym zaś sukces zespołu nasuwa zupełnie uzasadnione sugeste na temat wartości wozów, i nieprzypadkowości powodzenia.

W raidzie AP startowało siedem teamów fabrycznych: Skody, Fiata, Lancii, Citroena, Renaulta oraz dwa zespoły Chevroleta. Zwycięstwo w klasyfikacji zespołowej odniósł najniespodziewaniej rezerwowy team Chevroleta, bijąc zespół mistrzów Chevroleta oraz wozy o mniejszym litrażu. Zwycięstwo to wymaga pewnego wyjaśnienia.

Przed raidem podniosły się głosy na temat „niesprawiedliwości" regulaminu, który wyznaczając handicapy wyraźnie miał faworyzować wozy o litrażu mniejszym, z wielką szkodą dla wozów wyższych klas. Spece od przewidywań widzieli już zwycięzcę, którym miał być jeden z zespołów małego litrażu: Fiat lub Lancia. Przewidywania swoje opierali oni na tym, że wozy te „podretuszowane na sportowo" zbiorą w próbach szybkościowych tyle punktów dodatnich, że maszyny większe nie zdołają nadrobić tej różnicy bezbłędnością przebycia jazdy okrężnej. Przewidywania te okazały się najzupełniej nieuzasadnione. Wóz duży, dużej wagi, bo silnej i zwartej budowy, ma większe szanse przebrnięcia przez trudy raidow bez żadnych uszkodzeń, niż wóz mały, budowy bardziej filigranowej, bardzo lekki i materiałowo gorszy. Cztery i pół tysiąca kilometrów dla wozów dużych stanowiło znikomą część „ich żywota", natomiast dla wózka małego, którego przebieg bez remontu wynosi około 30.000 klm. raid stanowił już próbę bardzo poważną. Siłą rzeczy powiedzmy wielkie Chevrolety, przebyły trasę bez najmniejszego uszczerbku dla całości swych podwozi, czy silnika, gdy powiedzmy dla Lancii 4,5 tysiąca kilometrów po polskich drogach były próbą nie do przetrzymania. Na tym właśnie polegała różnica szans, tym razem na korzyść wozów dużych. Różnica ta niwelowała regulaminowe „zdobycze" wozów małych.

Zwycięstwo teamu II Chevroleta cieszyć powinno sportowca specjalnie. Kierowcy zespołu: K. Kamieński, (kierownik teamu) Zagórna i Pajewski jechali na wozach stuprocentowo seryjnych, jakie każdy śmiertelnik może za „głupie" 7.000 zł. z groszami nabyć, ściągnąwszy maszynę z wystawy przedstawicielstwa. — O innych wozach, biorących udział w raidzie nie zawsze dałoby się to samo powiedzieć. Przygotowano bowiem wozy specjalnie, „podciągano" moc ich silników, dodawano gaźniki, przerabiano im dyferencjały itp. Innej natury radością jest fakt, że wozy teamu Chevroleta zmontowano w Polsce i wyposażono w wiele akcesorii produkcji polskiej (m. in. opony Stomil).

Drugą nagrodę zespołową zdobył team I Chevroleta. Tu jechali kierowcy o popularnych w automobilizmie polskim nazwiskach, tuzy naszego sportu samochodowego: Marek, Mazurek i Rychter.

Zwycięzca zdobył nagrodę na skutek bezbłędności przejechania jazdy okrężnej, team I Chevroleta „pokpił" sprawę przez punkty karne Rychtera, który nie uruchomił podczas drugiego etapu silnika w przepisowym czasie (zły i inny niż u wszystkich akumulator.).

Na trzecim miejscu znalazł się team Fiata, jadący w składzie Ghisalba, Szypuła, Rahnenfeld. Wozy fiatowskie były zlekka „podpusowane" zwłaszcza dałoby się to powiedzieć o wozie Ghisalby. Team jechał bardzo nierówno, taktyka zespołu była fatalna. W jednym etapie powiedzmy jeden wóz od drugiego jechał w odległości 50—100 metrów, — a że działo się to na odcinkach dróg dających olbrzymi kurz, silniki odczuły to dotkliwie w innych etapach(gdy już kurzu nie było) Fiaty najniespodziewaniej rozciągały się na przestrzeni wielu kilometrów. Ghisalba posiada wielkie walory jako kierowca, jednak przy swoich sugestiach wyścigowych, raidu nie rozumie, a zwłaszcza słabe ma pojęcie o prowadzeniu zespołu. Mając najszybszą maszynę i najlepszą technikę brania zakrętów, jechał powiedzmy na jednym z etapów na cały gaz. Rozumie się, że żaden z kierowców zespołu nie mógł iza nim nadążyć. Rezultat był taki, że nie Ghisalba dla Szypuły a Szypuła dla Ghisalby stanowił asekurację w razie jakiegoś uszkodzenia. Skutki tego były takie, że Szypuła zdany wyłącznie na swój spryt nie usunął w porę uszkodzenia wozu na czwartym etapie, spóźnił się na metę, zaprzepaszczając szanse zdobycia przez Fiata nagrody zespołowej.

Na czwartej pozycji uplasował się team Renaulta. Zespół ten już w pierwszym etapie stracił dowódcę. Krzeczkowski, po wypadku, nie miał już żadnego wpływu na taktykę swego zespołu. Team w składzie: Pronaszko, Dzierliński, Quatresous jechał zupełnie poprawnie. Mocne wozy francuskie wytrzymywały trudy raidu, szły z etapu na etap „bez cudów". O obsunięciu się na dalekie miejsce zadecydował etap czwarty, gdy dwóch kierowców z teamu: Dzierliński i Quatresous spóźniło się na metę. Na skutek tego spóźnienia, zespół wozów, które nawiasem mówiąc, mają być w najbliższej przyszłości montowane w Polsce, nie uwydatnił swych wartości w ostatecznej klasyfikacji zespołowej.

Na piątej pozycji znalazł się team Citroena. Wozy tej marki przebyły trudy raidu bez najmniejszego uszczerbku dla swej całości. Model citroenowskiego Legere zdał próbę we wszystkich konkurencjach raidowych, niejednokrotnie przewyższając słynne z szybkości włoskie wozy Lancia. Cóż kiedy sympatycznych kierowców tego teamu prześladował niebywały pech. Strenger skończył się na przypadkowej kraksie podczas próby szybkości górskiej, Kołaczkowski miał jakiś niezwykły i niespotykany defekt pompki benzynowej, Rogoziński zaś pokpił zlekka sprawę naprawiając jakieś drobne uszkodzenie natury elektrycznej. Punkty karne za wgniecenie blach w wozie Strengera oraz za spóźnienie Rogozińskiego zadecydowały o dalekiej lokacie teamu. Grosman jak wiadomo przebył trasę bez najmniejszego defektu, zdobywając n. b. tytuł zwycięzcy Grand Prix Polski:

Lancia i Skoda nie przywiązywały widać do nagrody zespołowej zbyt wielkiej wagi, skoro nie wykorzystały dobrodziejstwa regulaminu — prawa puszczenia na raid czwartego wozu rezerwowego. Lancii zresztą i tak by to wiele nie pomogło, gdyż na trzy raidowe wozy jeden tylko wyszedł z honorem, Skoda natomiast przy czterech wozach miała bardzo poważne szanse dobrego uplasowania się w konkurencji zespołowej. Na zakończenie niniejszego, wzorem charakterystyki kierowców, którą podaliśmy w numerze z przed tygodnia, podamy krótką charakterystykę startujących w raidzie maszyn, zaznaczając, że materiał do niej braliśmy z własnych spostrzeżeń i to wyłącznie raidowych.

AERO 30 (Formanek) dwucylindrowy dwutakt o najmniejszym litrażu w raidzie niecały litr. Tym razem dzięki bardzo starannemu przygotowaniu i mądrej jeździe przebył raid bez specjalnych trudności, mając kilka bardzo poważnych sukcesów w próbach szybkościowych. Budowa wozu bardzo lekka nie sprzyja pokonywaniu trudów. o powadze odbytego raidu.

SKODA 1100 (Szachowski, Prądzyński) — nowy model czeskiej fabryki o silniku górnozaworowym, bardzo ładnej karoserii poszedł na raid z minimalnymi przeróbkami. Wóz o całe niebo lepszy od znanego starego modelu jednolitrowego. Odnosi się to zwłaszcza do rozwiązania zawieszenia tylnych kół, które w tym modelu jest niezawodne. Szybkością ustępuje nieco Fiatom, materiałowo stoi bodajże wyżej od produktu włoskiego. Poza nic nie znaczącymi uszkodzeniami w instalacji zapłonowej, wóz przeszedł raid bez żadnego poważniejszego uszkodzenia.

FIAT 1100 (Ghisalba, Szypuła, Rahnenfeld, Vestidello, Ryl). Maszyny raidowe przybyły z Włoch. Przygotowano je specjalnie do raidu. Wyposażenie mozu mocno surowe,. Silnik skomprymowany, mimo to w rękach dobrego kierowcy (Ghisalby) przebył imprezę bez defektu, w rękach kierowcy nieostrożnego, nie wyczuwającego możliwości maszyny zawodzi (mjr. Ryl). Karoseria mocnej, zwartej budowy.

FIAT 1500 (Grętkiewicz, kpt. Kossowski)— półtoralitrówka polskiego montażu zdała próbę celująco, jeśli się zważy, że Grętkiewicz jechał na wozie mającym w swych „kościach" dobre kilkadziesiąt tysięcy kilometrów, a kpt. Kossowski na wozie do raidu nieprzygotowanym. Wadą była — mała zrywność.

CITROEN (Kołaczkowski, Eichbaum, Rogoziński, Grosman, Strenger) — model Legere 11 zasługuje na specjalną uwagę. Wspaniałe rozwiązanie zawieszenia, przy napędzie przednim daje efekty niebywałe zwłaszcza — na wirażach, stąd łatwość wyciągania bardzo wysokich średnich. Szybkości, jak na maszynę mało różniącą się od seryjnej — zadziwiające. Karoseria mocnej budowy, bardzo estetyczna.

HANSA (Polański) — wóz o bardzo ładnej linii, na tym jednak bodajże kończą się jego zalety. W raidzie nie zaimponował ani szybkością, ani wytrzymałością.

B.M.W. (Katelbach, hr. Potocki) — wóz niemieckiej produkcji mocno przereklamowany, szybkością ustępował wszystkim prawie maszynom w swojej klasie. Wytrzymałość na polskie warunki (zwłaszcza podwozia) bardzo problematyczna.

STEYR (Penczyna) — model „200" okazał się wozem mało może rasowym, ale mocnym i niezawodnym. Przebył raid bez specjalnych uszkodzeń, nie mając oparcia w lotnych warsztatach reperacyjnych. Typowa maszyna dla wielkiej turystyki o wygodnym wnętrzu i solidnej budowie.

AERO 50 (Tarnawa) — wóz czeskiej produkcji: dwutakt czterocylindrowy o pojemności dwóch litrów i przednim napędzie. Karoseria lekka typu sportowego. Dzięki tym cechom wozu, Tarnawa bił wszystkich szybkościami. Tak jak normalnie we wszystkich raidach i tym razem Aero miało trudności z silnikiem. (zacieranie się).

RENAULT (Krzeczkowski, Pronaszko, Quatresous, Dzierliński) — Francuski wóz model Primaquatre. Konstrukcja wozu trochę zapóźniona, silnik dolnozaworowy, zawieszenie klasyczne, na drogi polskie, ze względu na mocną budowę spodu i nadwozia idealny. W wykonaniu raidowym trochę za sztywny. Mimo konserwatywnej zlekka konstrukcji wóz bardzo szybki. Wkrótce zobaczymy ten model na rynku polskim w wykonaniu montowni polskiej.

CHEVROLET — amerykański wóz montażu polskiego. Bezkonkurencyjny pod względem solidności wykonania i ceny (w tej klasie). Charakterystykę maszyny podaliśmy już na początku niniejszego, dodać by jeszcze do tego należało, że wszystkie raidowe Chevrolety przebyły próby bez najmniejszego uszczerbku dla całości podwozia i silnika.

E. M. Sokopp.

OGÓLNOPOLSKI RAID MOTOCYKLOWY

Łódzkiego Klubu Motorowego, który wchodzi w punktację mistrzostw Polski odbędzie się w najbliższą niedzielę. Raid odbędzie się na trasie około 200 klm. i obejmuje dwa odcinki jazdy terenowej, pod Grotnikami i Łagiewnikami. Start i meta w Łodzi a poza tym trasa prowadzi przez Łódź. Maszyny są podzielone na sześć kategorii: 135 ccm, 250 ccm, 350 ccm, 500 ccm, ponad 500 ccm i wreszcie z przyczepkami. Termin zgłoszeń do ŁKM-u upływa w sobotę 1 bm.

NAJLEPSZE WYNIKI WĘGRÓW

W związku ze zbliżającym się terminem meczu lekkoatletów Polski i Węgier warto przypatrzeć się najlepszym wynikom naszych przeciwników.

100 m — Nagy 10,7, Sir i Gyenes po 10,8; 200 — Nagy i Gyenes po 22,3, Szigetvari 22,4; 400 m — Gorkoi 49,6, Vadas 49,7 i Polgar 50.4; 800 m — Harsanyi 1:54,8, Aradi 1:55,6 i Vadas 1:56.

1500 m — Szabo 3:57.6, Harsanyi 5.58,4 i Igloi 3:58,8; 3000 m — Szabo 8:26,6, Igloi 8:28,8, Csaplar 8:29,8; 5000 — Csaplar 14:45, Szabo 14:52,4, Szilagyi 14:53,8.

110 m przez płotki — E. Szabo 15,9, Görög 16, Javor 16,1; 400 m przez płotki — Polgar 56, Hetenyi 56,9, Kohari 57,2.

Wzwyż — Cserna 185, Saray 184 i Gyuricza 180; w dal — Gyuricza 732, Vermes 696 i Somlo 683; tyczka — Zsuffka 405, Csanyi 380 i Kovacs 370; trójskok — Dusnoki 14 m 62 cm, Somlo 14 m 51 cm, Somogyi 14 m 29 cm; rzut kulą — Daranyi 15 m 5 cm, Nemeth 14 m 91 cm, Rakhely 14 m 22 cm; dysk — Kulitzy 49 m 40 cm, Horvath 46 m 54 cm, Madarasz 46 m 15 cm; oszczep Varszegi 69 m 5 cm, Ralihely 64 m 82 cm, Csanyi 63 m 30 cm.



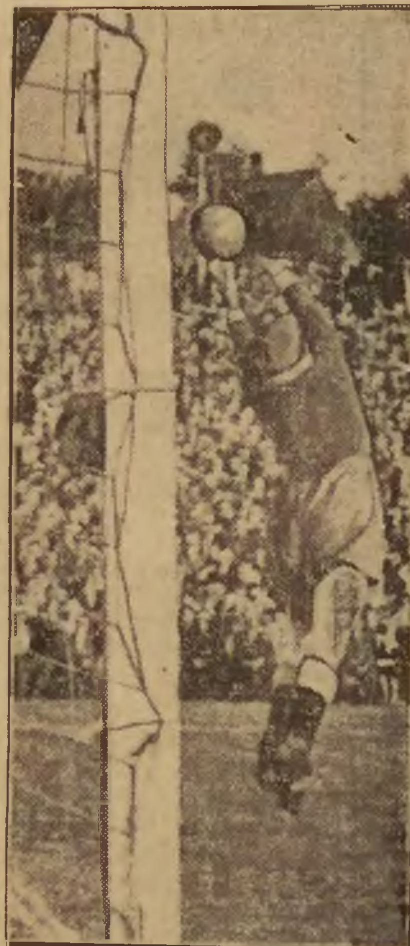
WSZYSCY CZEKAJĄ NA PIŁKĘ
po rzucie rożnym na meczu Ruch — Cracovia 5:2. Pawłowski jednak obronił.



MISTRZ POLSKI W SZCZYPIORNIAKU
Ł.K.S. zdobył zaszczytny tytuł po trzydniowych bojach w Łodzi.



AUSTIN
jest typowany przez Anglików na zwycięzcę Wimbledonu.



NIEMCY — NORWEGIA 4:0
Bramkarz norweski nie dosięgnął piłki i tak padła jedna z bramek dla Niemców.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz na Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalni e Zł 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm. jednoszp. opisowe 3.— Zł, w tekście 1.— Zł, reklamy 50 groszy, barwne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI